

# WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté - Égalité - Fraternité • Wolność - Równość - Braterstwo

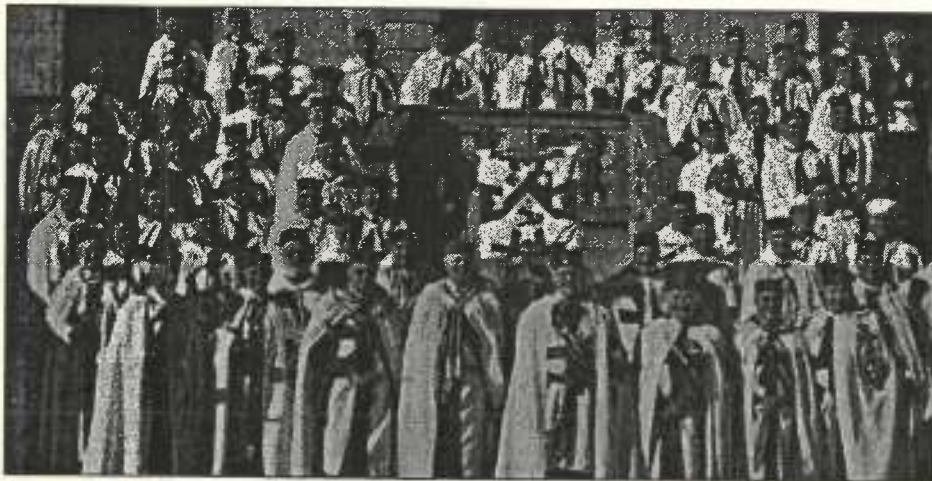
# 46

styczeń-luty

2005

do użytku wewnętrznego  
ISSN 1231-0115

**Freemasonry**  
today

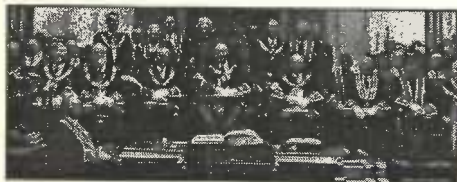


FRANCJA

## KONSEKRACJA ZAKONU TEMPLARIUSZY WE FRANCJI

W historycznym Chateau de Duras w Bordeaux odbyła się uroczysta Konsekracja Rycerskiej Obediencji Zakonu Templariuszy we Francji. Warto dodać, że, jak poinformowało niezależne brytyjskie

pismo masońskie „Freemasonry Today” – Wielkim Mistrzem francuskich „Rycerz Świątyni” jest Br. Jean Charles Foellner, który jest jednocześnie Wielkim Mistrzem Łoży Narodowej Francji.



## 175-lecie Najwyższej Kapituły Irlandii

Bardzo uroczysto obchodziła jubileusz swego 175-lecia Najwyższa Kapituła obrządku szkockiego w tym kraju. Przybyły na nią liczne delegacje zagraniczne, wraz z najwyższymi odstożnikami zaprzyjaźnionych obediencji ze Szkocji, Kanady, Australii, Belgii, Niemiec, Francji, Włoch i Nowej Zelandii.

P.F.N.A.  
6005-2005

Z najlepszymi życzeniami  
With best wishes  
Mit besten Wünschen  
Avec mes sentiments les plus fraternels

**Piotr Kuncewicz**

Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Polski  
Grand Maître de Grand Orient de Pologne

## Od Redaktora

**P**łęknie dziękujemy wszystkim Przyjaciółom Sztuki Królewskiej w masońskich fartuszkach, a także bez tych fartuszków – którzy przesłali nam życzenia z okazji mniomnych świąt, oraz świętego Nowego Roku. Oby! – nie był gorszy, lecz lepszy od tego „starego”, który właśnie się skończył.



Dziękujemy za słowa uznania dla ukazującego się już od jedenastu lat „Wolnomularza Polskiego”, dla naszej młodej „Akacji”. Naszą redakcyjną stronę internetową odwiedziło już ponad 10 tysięcy internautów z Polski, Europy oraz innych kontynentów; zainteresowanych problematyką masońską – to cieszy i napawa otuchą oraz wiarą w sens tego co staramy się robić – na miarę naszych skromnych, niestety sił i możliwości. Jesteśmy, póki co, jedynym tego typu pismem masońskim w naszej części Europy, otwartym na wszystkie rytzy i rodzaje wolnomularstwa, niezależnym od jakiegokolwiek obediencji. Nasze konsekwentne starania o to, aby w fundamentalnych dla nas sprawach Wolności, Równości i Braterstwa wolnomularze wszystkich orientacji przemawiali jednym głosem, doceniło grudniowe Zgromadzenie Generalne Uniwersalnej Ligi Masońskiej.

Zgromadzenie Generalne obradowało w historycznej siedzibie austriackich cesarzy, słynnym wiedeńskim Hofburgu, w dawnych apartamentach następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa. Nie będę ukrywał, że miałem łyżę wzruszenia w oczach, gdy Prezydent UFL-Niemcy Carlheinz Dittich mówił o tym, jak ważną rolę w krzewieniu idei wolnomularskiego porozumienia i dialogu ponad podziałami – czyli „masońskiego ekumenizmu” odegrał „Wolnomularz Polski”, odgrywa „Akacja”, a także nasze comiesięczne, dyskusyjne „Spotkania pod Akacją” – postawił wniosek, aby w uznaniu tych zasług nadać Prezydentowi UFL-Polska godność Honorowego Członka najwyższych światowych władz: Uniwersalnego Fframasona Ligo – International. Inicjatywę tę, w pięknym laudatio poparł Światowy Prezydent UFL prof. Avedis Konyomdjian, a zgromadzeni delegaci – jak ujęto w protokole – uchwalili jednogłośnie, przy ogólnym aplauzie.

To wyróżnienie, w stułetniej już historii UFL przyznane po raz pierwszy wolnomularzowi z naszej części Europy to nie tylko wielki zaszczyt – ale i wielkie zobowiązanie. Od czasu, gdy przed stu laty, na Światowym Kongresie Esperantystów grupa wolnomularzy założyła Ligę, mającą pomóc przy znalezieniu „wspólnego języka” nie wiele się zmieniło. Nadal istnieją nikomu nie potrzebne podziały i spory. O urzeczywistnienie tej idei nadal trzeba walczyć. Krok, pokroku. Nie zrażając się trudnościami.

Adam Witold Wysocki

# Nie tylko w karnawale... Jak piją Wolnomularze?

**- Czy to prawda - zapytał nas jeden z Czytelników - że na zakończenie każdego wolnomularskiego spotkania odbywa się tak zwana „agapa”?**

Prawda. Rzeczywiście stanowi ona nieodłączną część masońskiego rytuału. I ma do odegrania nader istotną rolę w życiu każdej loży. Świadczy o tym fakt, że nad organizacją tej części prac lożowych czuwa z reguły wybrany specjalnie na tę funkcję „Mistrz Agap”. To on troszczy się o to, aby na agapowym stole znalazły się możliwie atrakcyjne potrawy oraz odpowiednio dobrane trunki. I o to, aby towarzyszącą biesiadzie atmosfera sprzyjała swobodnej wymianie myśli, zwłaszcza na takie tematy, jakie tylko bardzo rzadko, lub wręcz wcale nie mogą być podczas prac rytualnych w masońskiej świątyni.

Tak było na długo przed tym, gdy w londyńskiej gospodzie pod auspicjami pastora Andersona powołano w początkach XVIII wieku pierwszą Wielką Lożę...

## A jak jest dzisiaj?

Dzisiaj również agapa jest nieodłącznym elementem życia lożowego. Wolnomularskie warsztaty, które nie przywiązując dostatecznej wagi do twórczego kontynuowania tej starej tradycji, wiedzą najlepiej jak ujemne może mieć to skutki. Nie jest też dobrze gdy zapomina się o tradycji organizowania przynajmniej raz do roku uroczystych (składowych oczywiście) rytualnych, masońskich bankietów, mających u nas w Polsce historię o wiele starszą, niż słynne „obiady czwartkowe” urządzone przez króla-wolnomularza Stanisława Augusta Poniatowskiego.

We współczesnej polskiej masonerii piękne te tradycje kontynuują loże związane z Międzynarodowym Zakonem Mieszanym „Droit Humain”. Wiemy o tym z oficjalnego zaproszenia, które wystosował do „Wolnomularza Polskiego” Prezydent Polskiej Federacji D.H. dr Cezary Leżeński. Ze znakomitych, uroczystych agap słynie także pierwsza polska loża żeńska „Promethea”. Mają się czym pochwalić loże „Nadzieja” i „Trzech Braci”.

Na chwałę Wielkiego Budownika Wszechświata - Wielka Loża Narodowa Polski zaprosiła nas, wprawdzie nie na bankiet rytualny, ale bardzo uroczyste i piękne „spotkanie towarzyskie”, które odbyło się 17 grudnia ubiegłego roku w Domu Lożowym tejże obediencji.

W programie był, poza częścią gastronomiczną także wernisaż bardzo interesujących prac plastycznych Pani Anny Marii Bauer, oraz wieczór po-

ezji Piotra Mitznera. Na uwagę zasługuje także wyjątkowo ciekawa oprawa muzyczna tego spotkania. Spotkania bardzo ważnego, ponieważ - jak to podkreślił w swoim wystąpieniu Wielki Mistrz WLNP Ryszard St. Siciński - wzięli w nim udział goście ze wszystkich praktycznie istniejących w Polsce obediencji wolnomularskich. Fakt ten ucieszył nas szczególnie, gdyż - jak powiedział szef „Wolnomularza Polskiego” oraz „Akacji” - oba nasze pisma otwarte są od początku dla wszystkich Przyjaciół Sztuki Królewskiej niezależnie od rytu czy obediencji do której przynależą. Byliśmy, jesteśmy i będziemy za braterstwem i przyjaźnią wszystkich wolnomularzy ponad istniejącymi podziałami, które nie służą bliskim nam ideałom.

Wierzmy, że nadejdzie czas, gdy odwiedzać się będziemy nie tylko na nieformalnych agapach czy spotkaniach towarzyskich - ale i na zupełnie już oficjalnych „bankietach rytualnych”, których ścisły porządek ustalili przed wiekami nasi wolnomularscy przodkowie.

Uchylamy więc rąbka „tajemnicy”, która zresztą od dawna żadną tajemnicą już nie jest, gdyż sami także pisaliśmy już o tym przed dziesięć laty w „Wolnomularzu Polskim”. Pomijając szczegóły dotyczące określonych protokołem, kto, gdzie i w jakiej kolejności zasiada przy rytualnym, bankietowym stole, jak ułożone są sztuce i serwetki (bardzo ważne!) i przejdźmy od razu do obowiązkowego, rytualnego toastu, który wznosi Czcigodny Mistrz na cześć przybyłych, honorowych gości.

Zajrzyjmy do historycznego zapisu rytualnego - rozdziału: Sposób picia i poczytajmy, jak to wolnomularskie, rytualne picie, powinno wyglądać!

Dla ułatwienia, dołączamy także niezbędny, również historycznie autentyczny Słownik.

Tudzież równie historycznie autentyczne zdjęcie oryginalnego, masońskiego Kielicha (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie).

Do broni, Bracia i Siostry! Dać ognia!

*P.S. na naszych, czwartkowych „Spotkaniach pod Akacją”, zgodnie ze stuletnią już tradycją Uniwersalnej Ligi Masońskiej, uznając wszystkie rytuały masońskie za jednako piękne i ważne - aby nie urazić nikogo, sami nie mamy żadnego rytuału bankietowego. I na zakończenie wspólnego wieczoru dajemy „ognia” wyłącznie owocowym... so-kiem lub wodą mineralną.*



## Sposób picia

Czcigodny: Prawa ręka za broń

Broń do góry

Strzelba do lica

Ognia (wypić trochę i przenieść strzelbę do pozycji Strzelba do lica)

Większego ognia (tak samo)

Najdzielniejszego ognia (wypija się do dna)

Po wypiciu:

Odstawić broń (Przyłożyć strzelbę do prawego ramienia, na wysokość brody)

Broń przed siebie (Podnieść strzelbę przed siebie w osi brody ręką wyprostowaną)

RAZI (Przenieść strzelbę do lewego ramienia)

DWA! (Przenieść do prawego ramienia)

TRZY! (Podnieść przed siebie)

Powtórzyć jeszcze dwa razy

Odstawmy broń

RAZ (Opuścić trochę strzelbę pochylając ją w lewo bez postawienia jej)

DWA (Opuścić bardziej strzelbę pochylając ją w prawo bez postawienia jej)

TRZY (Wszyscy jednocześnie i mocno stawiają strzelbę na warsztacie w ten sposób aby usłyszeć jedno stuknięcie)

## Słownik

Kieliszek, szklanka ..... Strzelba, broń

Butelka, karafka ..... Baryłka, beczka

Wino ..... Mocny proch biały lub czerwony

Woda ..... Przemokły proch

Wódka, likier, brandy ..... Piorunujący proch

Chleb ..... Kamień surowy

Dania ..... Materiały

Sól ..... Piasek, biały piasek

Pieprz ..... Cement, złoty piasek

Stół ..... Warsztat, loża

Obrus ..... Woal

Serwetka ..... Chorągiew

Talerz ..... Dachówka

Pólmisek ..... Góra

Nóż ..... Mlecz

Widelec ..... Graca

Łyżka ..... Kielnia

Pić ..... Dać ognia, strzelać

Jesć ..... Pracować, niszczyć materiały

Kroić ..... Ociąsać

Światła ..... Gwiazdy

Krzeseło ..... Stall

HISZPANIA

## „Euromason” pracuje przy otwartej kurtynie

**N**a łamach wiedeńskiego piśmiennictwa „Blaue Blätter” austriacki wolnomularz Br. Rudolf Hernler pisze o swej działalności w niemieckojęzycznej loży hiszpańskiej o nazwie „Euromason”. Stawia on tę lożę swoim Braciom w Austrii wolącym działać tradycyjnie „w ukryciu” za przykładem godnym przemysłu.

Oto bowiem okazuje się, że w takim niewielkim mieście jak Javea, koło Alicante, takie „ukrywanie się” wcale nie jest nikomu potrzebne. Przykładem może być stosunek miejscowego burmistrza do masonerii. Zgodził się on bowiem bezpłatnie oddać do dyspozycji loży „Euromason” salę obrad miejskiego ratusza na 200 osób, wraz z pełnym, nowoczesnym wyposażeniem audiowizualnym, gdzie odbyła się publiczna dyskusja na temat „Czym jest masoneria?”. Sala wypełniona była do ostatniego miejsca. Przybyła też lokalna prasa i inne media, a nazajutrz ukazały się całostronicowe relacje pod tytułem „Nie jesteśmy żadną sektą!”, traktujące w sposób poważny o celach i zadaniach które stawia sobie Sztuka Królewska. Zachęcony powodzeniem hiszpańskiej imprezy Br. Hernler zaprosił swych hiszpańskich, austriackich i szwajcarskich Przyjaciół na podobne spotkania, które zorganizuje na Wschodzie austriackiego Wilmach.

### I dotrzymał słowa!

Oto bowiem – jak przeczytaliśmy w grudniowym numerze „Blaue Blätter” – wkrótce po tym wyruszył w drogę do Austrii polakierowany na błękitno autokar z wielkim napisem „Euromason nr 55 Costa Blanca” pełen hispanofilskich Przyjaciół Sztuki Królewskiej!!!

Trasa autokaru „Euromason” wiodła nie tylko do Austrii, ale także do Słowenii. Na Wschodzie Lubliany odbyły się wspólne prace z miejscową lożą. Wszędzie po drodze, błękitny autokar budził powszechne, zycielwe zainteresowanie! – podkreśla pisząc o tym wydarzeniu niemieckie pismo masonskie „Humanitat” – a jego pasażerowie nie ukrywali przed nikim swoich głęboko humanistycznych przekonań, propagując w ten sposób wolnomularską ideę „łańcucha symbolicznej jedności” opasującego cały świat. ■

## Rozmowa z Pierre Menatem, ambasadorem Francji w Polsce

# Lider Wschodu

**Panie ambasadorze, czy Francja jest zadowolona z obecności Polski w Unii Europejskiej?**

- Oczywiście. Przecież Francja popierała ten wielki projekt, który był realizowany przez wiele lat i obecnie stał się faktem. Jesteśmy zadowoleni, że pierwsze miesiące obecności Polski w Unii są tak udane. To pokazuje, jak dobra jest wasza sytuacja gospodarcza. Patrząc w innym planie - Polska pokazała, jakim jest ważnym partnerem w Unii w związku z sytuacją na Ukrainie. Jej wiedza i wpływy okazały się bardzo użyteczne.

**A co Francja myśli o akcji polskich organizacji pozarządowych, obywateli, którzy pojechali na Ukrainę obserwować wybory? No i o działaniach prezydenta Kwaśniewskiego?**

- Myślę, że Polacy czują do Ukrainy sentyment, zależy im na podtrzymaniu procesu demokratycznego w tym kraju. To zrozumiałe, chodzi przecież o sąsiadów. Zaangażowanie polskich obywateli spotkało się z poparciem obywateli francuskich, oglądali oni relacje telewizyjne z ukraińskich wyborów i podzielali wasz punkt widzenia. Polskie władze, jeśli chodzi o sytuację na Ukrainie, zachowują się w sposób bardzo odpowiedzialny i pożyteczny. Prezydent Aleksander Kwaśniewski był u boku Javiera Solany wysokiego przedstawiciela ds. wspólnej polityki zagra-

nicznej, i odegrał bardzo istotną rolę w ramach ukraińskiego okrągłego stołu. Chcę przypomnieć, że prezydent Jacques Chirac publicznie zapewnił o swoim poparciu dla tej inicjatywy. Dla państw Unii jest meczą naturalną, że w sprawie Ukrainy opierają się na opinii Polski, bo Polska najlepiej zna ten kraj, gra tu czynną rolę, no i - jak pokazały działania prezydenta Kwaśniewskiego - konstruktywną.

**Czy Polska ma szansę zostać liderem polityki wschodniej w Unii Europejskiej?**

- Taki był sens moich słów Europejska polityka zagraniczna i bezpieczeństwa to wspólna konstrukcja. Reprezentuje ją Javier Solana. Ale dobrze jest, gdy w każdej sprawie może otrzymać pomoc przedstawicieli państwa najlepiej w zagadnieniu zorientowanego. Więc w sprawie polityki wschodniej Polska gra i będzie grała rolę większą niż inni.

**Wiemy, że kontakty polsko-francuskie na najwyższym szczeblu, prezydentów, premierów, są dobre. Mamy za sobą udane spotkania Chirac-Kwaśniewski oraz Raffarin-Belka, zapowiedź wielkiego szczytu francusko-polskiego. Ale z drugiej strony, wystarczy przeczytać artykuły w gazetach, polskich i francuskich, by przyznać, że wygląda to gorzej. Dlaczego?**

- Myślę, że niektóre artykuły są



Pierre Menat, ambasador Francji w Polsce

odbiciem nieznamościami rzeczywistości, która jest bardziej złożona i skomplikowana, niż mówi to prasa. Spójrzmy na kontakty gospodarcze. Francuskie firmy są w Polsce mocno zakorzenione. Zainwestowały tu 15 mld euro, więcej niż ktokolwiek inny. Francja jest dziś pierwszym inwestorem w Polsce. Działa tu 700 naszych przedsiębiorstw

**Współpraca gospodarcza to także wielkie kontrakty. Np. dotyczące zakupu samolotów dla linii LOT. Z jednej strony, podczas rozmowy z Aleksandrem Kwaśniewskim prezydent Chirac przypominał mu:**

Cd. na str. 4

AUSTRIA

## Humanizm i etyka

**Robocze seminarium, czyli workshop pod takim tytułem zorganizowała Wielka Loża Austrii w wielkiej sali posiedzeń swego Domu Lożowego w Wiedniu.**

Otwierając obrady w imieniu Wielkiego Mistrza, Br. Manfred Jochum nawiązał do cyklu referatów wygłoszonych podczas ubiegłorocznego sympozjum masonskiego pt. Humanizm w czasach globalizacji, z udziałem wielu gości zagranicznych. Stanowiło to punkt wyjścia dla szerokiej wymiany poglądów, podczas aktualnego workshopu.

Na omawianym seminarium utworzono dwa odrębne kręgi dyskusyjne poświęcone takim tematom, jak Czym jest w praktyce humanizm? oraz Co to znaczy etyka w praktyce? każdy z kręgów rozpoczął się od krótkiego referatu wprowadzającego, który w pierwszym przypadku wygłosił Br. Helmut Reinalter (kierownik naukowy Akademii Wolnomularskiej), a w drugim przypadku kierownik workshopu D.G.M. Manfred Jochum.

Podczas ożywionej dyskusji jak podkreśla sprawozdawca Blaue Blätter zwrócono uwagę na fakt, jak bliskie są związki między etyką a humanizmem. Wypowiedzi na temat wartości humanistycznych łączyły się często wprost z zagadnieniami etyki praktycznej. Padły żądania o więcej konkretnych Abstrakcja to wróg humanizmu - wypowiadano poglądy, że na miejsce ogólnego kodeksu obyczajowego powinny występować indywidualne, osobiste oceny. ■

Cd. ze str. 3

„Cher Alexandre, co z Airbusem?”. Z drugiej strony; prezydent Bush napisał do premiera Belki list namawiający do wyboru oferty Boeinga...

- Sprawa samolotu cywilnego, Airbusa, którego zakup proponuje się liniom LOT, to nie jest problem francuski. Airbus to samolot europejski, który jest produkowany w czterech krajach naszego kontynentu.

Produkcja ta zapewnia pracę, poza tymi czterema głównymi państwami, niemal w całej Europie. W Polsce też. Przy produkcji jego komponentów jest w Polsce zatrudnionych ponad 600 pracowników. Po drugie zwrócić uwagę na tendencję - w państwach regionu, w Czechach, Rumunii, władze, szefowie kompanii lotniczych stawiają na Airbusa. Oczywiście wybór samolotu będzie wyborem kompanii LOT, ona wybierze to, co będzie uważała dla siebie za najkorzystniejsze. Jeśli więc chodzi o Airbusa, to nie są zabiegi francuskie, lecz europejskie. Ale my Europejczycy, podkreślamy jego jakość i atrakcyjność.

I przy sprawie samolotu, i przy innych Polska jest w Europie krytykowana za zbytnią proamerykańskość. Mówi się wręcz,

## POLSKA SWOJĄ POSTAWĄ WOBEC UKRAINY POKAZAŁA, JAK JEST WAŻNA W UNII.

że jest koniem trojańskim Stanów Zjednoczonych w Europie. - Dobre stosunki atlantyckie to także nasz cel. Ale różnice dotyczą roli, jaką powinny odegrać Stany Zjednoczone w świecie i w Sojuszu Atlantyckim, oraz roli europejskiej polityki obronnej. To dyskusja o bardzo subtelnych mechanizmach. Mówiąc krótko, rzecz dotyczy tego, że każdy winien mieć jasno określony obszar własnej kompetencji i odpowiedzialności. Po drugie zaś,

nie powinno być w tym wszystkim automatyzmu, czyli zasady że musimy przyjąć politykę USA wobec kraju X tylko dlatego, że taką politykę USA prowadzą. Bez własnego zdania. Taki jest punkt widzenia Francji. A także, myślę, Polski.

Wróćmy do kontaktów polsko-francuskich. Na najwyższych szczeblach mamy zapalone zielone światło. A na niższych?

- Są wielkie projekty rozwoju współpracy w różnych dziedzinach. Współpracy regionów, departamentów, gmin, uniwersytetów, grup zawodowych. Mamy projekty, które będą ułatwiały pracę wykształconym Polakom we Francji. Najnowszy z nich to Polsko-Francuski Fundusz Współpracy Fundusz będzie finansował trwające od jednego miesiąca do dziewięciu stypendia oraz praktyki zawodowe w wybranych sektorach gospodarki, a także w samorządach. Z drugiej strony, zdecydowaliśmy się zorganizować cykl konferencji na temat Unii Europejskiej, które dotyczyłyby również konstytucji europejskiej. To powinno przybrać kształt debaty. Wezmą w niej udział osobistości i z Polski, i z Francji, które przedstawią różne punkty widzenia. Pierwsza konferencja, już w styczniu, odbędzie się w Warszawie.

A potem ruszamy w Polskę - Kraków, Gdańsk, Poznań, Wrocław. A czy Polska jest znana we Francji?

- Jest postrzegana jako duży i ważny kraj. Miliony Francuzów mają polskie korzenie, część z nich utrzymuje więzy z krajem przodków. Teraz mieliśmy cykl imprez kulturalnych z okazji sezonu polskiego we Francji. Było ich ponad 800, w całej Francji, nie tylko w Paryżu, i większość z nich okazała się sukcesem. One właśnie przybliżyły Francuzom Polskę. Twórcy artyści, młodzież - wzajemne kontakty tych grup będą najważniejsze. Przed nami jeszcze wiele pracy.

Rozmawiał Robert Walenciak  
Przegląd 16 STYCZNIA 2005 r.

SZWAJCARIA

## WSKAZÓWKI DLA OJCÓW CHRZESTNYCH

Wielce dla masonerii europejskiej zasłużona, szwajcarska loża „Alpine” wydała w roku 1993 niewielką, szesnastostronicową broszurkę opatrzoną tytułem „Wskazówki dla ojców chrzestnych”. Aby nie było nieporozumień, ojciec chrzestny, po niemiecku „Pate”, nie ma nic a nic wspólnego z bohaterami słynnego filmu o mafijnych bossach. Broszura zaadresowana była bowiem do tych Braci wolnomularzy, którzy podjęli się jakże trudnego obowiązku patronowania, przyszłym kandydatom oraz czeladnikom Sztuki Królewskiej, aż do czasu uzyskania przez nich stopnia mistrza, co oznacza pełne ich usamodzielnienie i możliwość korzystania ze wszystkich uprawnień przysługujących członkowi loży.

Nieznanym jest nam niestety z nazwiska autor omawianej publikacji. Świadomie starał się w jak największym skrócie i z jak największą prostotą przekazać, to o czym każdy patron (bo takie właśnie określenie wydaje się najbardziej trafne) koniecznie powinien i pamiętać powinien...

„Wskazówki” o których mowa - stać się powinny obowiązkową lekturą nie tylko dla potencjalnych kandydatów na patronów, ale warto aby przeczytali je także wszyscy członko-



wie loży do której ma być przyjęty nowy adept.

Wielkie znaczenie dla każdej loży i dla masonerii rozumianej jako wspólny łańcuch jedności w wymiarze ogólnoswiatowym ma funkcja patrona nowych adeptów. Podkreśla to wielka Loża-Matka, jaką jest szwajcarska Alpina.

We wstępie omawianej publikacji znajdujemy stwierdzenie, że „od jakości członków loży zależy jakość i samej loży, jak i przyszłość całego ruchu, do którego przynależy”

„Szwajcarska Wielka Loża Alpina - czytamy we wstępie - może realizować swoje szczytne, humanistyczne cele jedynie z pomocą dobrych i dobrze pracujących łóż członkowskich, w których pracują dobrzy masoni.”

W omawianych „Wskazówkach” znaleźć można ważne rady, dotyczące samego wyboru potencjalnego „kandydata na kandydata” do loży masońskiej. Patron musi przede wszystkim poszukać sposobów zbliżenia się do osoby, która może być brana pod uwagę. Następnie w sposób właściwy przekazać jej minimum wiedzy o tym czym jest masoneria, oraz odpowiednio przygotować kandydata do prób inicjalnych na stopień ucznia.

Teoretycznie rola patrona skończyć się powinna z chwilą, gdy kandydat pomyślnie ukończy symboliczne podróże czeladnika i uzyska patent mistrzowski. Jednak według szwajcarskich Braci z Alpiny nie jest to pogląd słuszny. Moralnym obowiązkiem każdego prawdziwie świadomego patrona jest bowiem czuwanie nad dalszymi losami i masońską działalnością tych, których sam przecież do masonerii wprowadził. Ideową dewizą „Wskazówek” jest stwierdzenie: „od sumiennosci z jaką każdy Patron pełni swoją rolę zależy w sposób decydujący przyszłość całego wolnomularstwa”

Tyle szwajcarska Alpina, a w austriackim „Blauer Blätter” przeczytaliśmy, że omawiana broszura przetłumaczona już została na francuski i włoski. Warto chyba pomyśleć także o polskim przekładzie...

AUSTRIA

## 25-lecie loży „Einigkeit in Freiheit” na W.: Innsbrucku

Podczas uroczystych prac jubileuszowych, związanych z 25-leciem tej wielce zasłużonej tyrolskiej loży, Wielki Mistrz Wielkiej Loży Austrii Br. Michael Kraus otrzymał cenne dossier dokumentów, listów i innych materiałów związanych z bliskimi kontaktami wolnomularzy tego regionu ze zmarłym niedawno Kardynałem Königiem. Wzbogacą one zbiory Centralnego Archiwum Wielkiej Loży Austrii w Wiedniu.

Warto przy tej okazji przypomnieć jak wielką rolę odgrywał ten wybitny teolog i hierarcha kościoła katolickiego dla procesu poprawy stosunku Watykanu do wolnomularstwa światowego, zapoczątkowanego przez papieża Jana XXIII i kontynuowana przez Pawła VI przed i po pamiętnym Vaticanum Secundum. Kardynał König był też znany jako wielki przyjaciel Polski i Polaków.

Występował niejednokrotnie jako rzecznik porozumienia z „braćmi odłączonymi”, do których zaliczał także masonów-katolików, pragnących przynależność do loży pogodzić ze swymi poglądami religijnymi.

# SPRAWIEDLIWOŚĆ, RÓWNOŚĆ, PATRIOTYZM W „KRONICE POLSKIEJ” WINCENTEGO KADŁUBKA

Począwszy od XIX „Kronika polska” mistrza Wincentego Kadłubka stała się obiektem surowej krytyki historyków. Tak, jak wcześniej pełniła funkcję jednego z podstawowych dzieł wykładających dzieje Polski, tak w racjonalistycznej i scjentystycznej dobie pozytywizmu jej wiarygodność jako źródła historycznego została podważona, a lektura zalecana raczej dzieciom do poduszki niż młodym adeptom dziejopisarstwa.

Aleksandra Wysocka  
Instytut Stosowanych Nauk Spo-  
łecznych WSNSiR UW



Główną przyczyną tak surowego potraktowania „Kroniki” była przede wszystkim zawartość pierwszej z czterech ksiąg dzieła, opisująca przedhistoryczne dzieje państwa Piastów. Rzeczywiście, istnienie smoka w jamie pod Wawelem wydaje się niewiele bardziej nieprawdopodobne od spowinowacenia jednego z władców Polski z Juliuszem Cezarem<sup>1</sup>, czy od zwyciężkich bitew Lechitów z wojskami Aleksandra Wielkiego<sup>2</sup>, o których to „faktach” Mistrz Wincenty skwapliwie donosi. Brygida Kurbis, tłumaczka „Kroniki” będąca zarazem długoletnią badaczką spuścizny biskupa komentuje: „Daleko nam już dziś do swego rodzaju zarozumiałości, która cechowała pionierów czystej nauki i krytycyzmu w historii, poszukujących w kronikach tylko wiadomości o faktach. [...] Dzieło mistrza Wincentego odczytujemy więc dzisiaj z perspektywy historii wpisanej w teraźniejszość, w której sam żył. Nie tylko opowiedziane zdarzenia, ale i towarzyszący im aktualizujący morał mają dla historyka wartość poznawczą<sup>3</sup>”.

Dla średniowiecznego dziejopisa, takiego jak mistrz Wincenty, znacznie istotniejsze od ścisłości chronologicznej i faktograficznej, były wnioski płynące z opisywanych wydarzeń. W całej „Kronice” nie pojawia się ani jedna data roczna, za to bardzo często autor sięga po porównania egzempla zapożyczone z Biblii oraz szerokiego wachlarza źródeł starożytnych i średniowiecznych. Erudycja Wincente-



go Kadłubka oraz swoboda z jaką posługiwał się niemalże klasyczną łaciną, nadają mu status wybitnego średniowiecznego humanisty. Szczegółowa znajomość prawa rzymskiego oraz baza filozoficzno-literacka na której oparł swoje dzieło sugerują kontakt lub nawet studia na Uniwersytecie Paryskim<sup>4</sup>.

„Kronika polska” jako pismo polityczne to swoista mieszanka myśli starożytnej (głównie starorzymskiej, ale nie wyłącznie) i średniowiecznej. Biorąc pod uwagę epokę, w której została napisana, zawiera stosunkowo niewiele odniesień do Pisma Świętego (O. Balzer naliczył ich 87). Nieliczne są także odwołania do Ojców Kościoła (9 sentencji). Natomiast bardzo wiele czerpał mistrz Wincenty z klasyków, takich jak Boecjusz, Ciceron, Kwintyliusz, Plutarch, Seneka czy Wergiliusz, by wy-

mienić tylko niektórych. Znaczący jest osobisty wkład autora do „Kroniki” w postaci licznych mów i wierszy opartych na klasycznej poetyce. Autor stosuje słownictwo zaczerpnięte z prawa rzymskiego w odniesieniu do polskich instytucji. Pisze więc o republice, senacie (który uformował się dopiero w XVI wieku, a w czasach Kadłubka jego poprzedniczką była znacznie mniej formalna rada królewska), obywatelach (adekwatniejszego do rodzimych warunków „poddanego” subditi raczej nie używał). On jako pierwszy zastosował na gruncie polskim łacińskie *civis*.

Chciałabym poruszyć trzy wątki myśli Kadłubka, które wydały mi się szczególnie interesujące. Pierwszym z nich jest jego stosunek do sprawiedliwości społecznej, równości i pochodzenia. Drugim są elementy my-

śli demokratyczno-republikańskiej w odniesieniu do realiów państwa wczesnopiastowskiego i Polski okresu rozbitcia dzielnicowego. Trzecim – wincentyńska koncepcja miłości ojczyzny.

Pierwszy przedhistoryczny władca państwa Polskiego - Krak5 zostaje przez zgromadzenie demokratycznie wybrany królem ze względu na swoje zasługi wojenne w walkach z Gallami. Kadłubek opisuje go jako faktycznego założyciela państwa, twórcę praw i ustroju. Epoka przedpaństwową to czasy chaosu, gwałtu i niesprawiedliwości. Dopiero suwerenny władca jest w stanie zaprowadzić ład i sprawiedliwe stosunki. Interesująca jest definicja sprawiedliwości mistrza Wincentego: „sprawiedliwością nazywano to, co sprzyja najbardziej temu, co może najmniej<sup>5</sup>”. To sformułowanie nie ma, zdaniem tłumaczki, pokrycia w znanych tekstach. Niektórzy widzą tu aluzję do Proroctwa Izajasza, inni wpływu „Gorgiasza” Platona czy wreszcie Jana z Salisburys<sup>6</sup>. Wydaje się jednak, że definicja wyszła spod pióra samego biskupa Wincentego. Troskę o najuboższych wyrażuje jeszcze wielokrotnie na kartach „Kroniki”. „Czymże król będzie, gdy lud się oddali<sup>7</sup>” – pyta retorycznie, krytykując Bolesława Śmiałego. Monarcha powinien być pokorny i nigdy nie zapominać, przez kogo został wyniesiony do władzy. O plebejskim pochodzeniu dynastii piastowskiej pisał już Gall Anonim. U Kadłubka o Piaście i jego małżonce czytamy: „Oboje bardzo niskiego urodzenia, biedni, nic

<sup>1</sup> Wincenty Kadłubek, „Kronika polska”, Ossolineum, Wrocław 2003, s. 30

<sup>2</sup> tamże, s. 19

<sup>3</sup> tamże, Wstęp, s. VI

<sup>4</sup> Balzer, O., „Studium o Kadłubku”, t. I [w:] „Pisma pośmiertne”, t. I-II, Lwów 1934-1935, s. 5-69

<sup>5</sup> tamże, s. 41

<sup>6</sup> Kadłubek stosuje zlatynizowaną wersję tego imienia Grakchus a potem Grakch

<sup>7</sup> Wincenty Kadłubek, „Kronika polska”, s. 12.

<sup>8</sup> Skibiński E., „Źródła erudycji Kadłubka”, Roczniki Historyczne 60(1994), s. 170, cyt. za Kanubis B.

<sup>9</sup> Wincenty Kadłubek, „Kronika polska”, s. 75

się nie liczący, za to wspaniali zamilowaniem do nieskalanego życia, a w porywie do czynienia miłosierdzia tak bardzo gorliwi, że ich skromniutki dobytek sam w sobie nic nie znaczący nieraz się powiększał od nakładu gościnności<sup>10</sup>.

Miłosierność (w sensie humanitas) jest zdaniem mistrza Wincentego jednym z nieodzownych przymiotów dobrego monarchy, podobnie jak pokora i szczodrobliwość. Wszystko to charakteryzowało już tego ubogiego chłopca, który stał się protoplastą potężnej dynastii, panującej na ziemiach polskich przez kilkaset lat. „Wyznaję, że w zupełnym są błędzie ci, którzy złoty szlachectwa tron na lędźwiach zasadzają, nie na sercu<sup>11</sup>” – komentuje biskup Mateusz, jeden z narratorów „Kroniki polskiej”. O cnocie, także monarchy, decyduje więc nie pochodzenie społeczne, lecz postępowanie. Władca wywodzący się z ludu nie jest, zdaniem Kadłubka, w niczym gorszy od władcy szlachetnie urodzonego: „Również w naszym państwie rządy przypadły w udziale niekiedy osobom niskiego i niepewnego pochodzenia, lecz żadna zgoła zadość bądź ludu, bądź dostojników z tego nie szczydziła, nawet po dziś dzień chętnie chlubią się ich chwalebnyimi dokonaniem<sup>12</sup>” – pisze. Na poparcie tej tezy biskup przytacza zarówno przykłady biblijne (Dawid, Saul, Jeroboam), jak i mityczne (historia chłopca Gordiosa, który został królem Frygii). „Zaiste, władcami powinni być tacy, którzy zżyli się z ubóstwem, gdyż trudno jest szanować rzetelność temu, komu zawsze sprzyjał zycziwy los<sup>13</sup>” – podsumowuje biskup Jan, interlokutor wspomnianego wyżej Mateusza.

Zasadniczo prawowity władca powinien być legalnym potomkiem. Wielokrotnie biskup Wincenty wytykał wyjątkowo przez siebie nieubianemu przyrodniemu bratu Bolesława Krzywoustego Zbigniewowi pochodzenie z nieprawego łoża, jednak przy ostatecznej ocenie tej postaci, będącej dla autora „Kroniki” uosobieniem zdrady, wrogiem obywateli (*civium hostis*) i wyrzutkiem społecznym (*civis inutilis republicae*), to nie



Bazylika Katedralna w Sandomierzu. Ołtarz bł. Wincentego Kadłubka

matka-nałożnica jest koronnym argumentem przeciw niemu: „Nieprawe jego pochodzenie bynajmniej by mu nie szkodziło, gdyby większych dołożył starań, żeby żyć właściwie<sup>14</sup>” – wyrokuje Kadłubek kolejny raz przekonując, że o cnocie nie decyduje ani pochodzenie, ani majątek, lecz postępowanie.

Biskup Wincenty nie omieszczał akcentować wyjątkowej wrażliwości społecznej faworyzowanego przez siebie Kazimierza Sprawiedliwego. Opisuje pokorę księcia, który: „niekiedy, jakby zapominając o swojej godności, wchodzi w towarzystwo ludzi najniższego stanu i brata się z nimi – nie z podbechtania lekkomyślnością, lecz z dobrodziejstwa cnoty<sup>15</sup>”. Przytacza także następującą anegdotę: podczas gry w kości młodemu Kazimierzowi poszczyściło się. Jego partner, przegrawszy wszystkie pieniądze, z wściekłości uderzył księcia w twarz. Gdy

domagano się, by winnego obrazy majestatu ukarać śmiercią, Kazimierz Sprawiedliwy stanął w jego obronie, mówiąc: „Cóż dziwnego, że ktoś uskarża się na wyrok ślepego losu? Czyż nie jest ślepym los, który w równym położeniu sprawę ubogiego w dół spycha, a zamożność możnego wynosi w górę? W każdym razie jest nikczemy: okrutny dla biedaka, przypochlebny dla możnego<sup>16</sup>”.

Antyprzykładem wrażliwości społecznej jest natomiast starszy brat Kazimierza, Mieszko Stary, który podczas sprawowania funkcji księcia zwierzchniego zezwalał swoim urzędnikom na uciskanie ubogich między innymi poprzez fałoszwanie monety i nadmierne obciążenia fiskalne. Takie postępowanie uprawniało poddanych, zdaniem Kadłubka, do zbuntowania się przeciw władcy i wyniesienia na tron innego członka dynastii. Było to tak zwane „prawo oporu” (*ius re-*

*sistendi*), obecne także w innych monarchiach feudalnych. Prawo to zezwalało na pozbawienie władzy monarchy, który nie przestrzegał praw lub naruszał przyjęte zobowiązania. Jego realizacja faktycznie zależała od aktualnego układu sił. Opór stawał się legalny, gdy władca był zbyt słaby, by powstrzymać opozycję. W przeciwnym wypadku uznawano go za bunt i podlegał wtedy surowej karze<sup>16</sup>. Gdy na szali wazy się obraza majestatu i obrona przesadnie eksploatowanych poddanych, to według biskupa ważniejsze okazuje się to drugie: „Albowiem za szaleństwo głowy często pokutują członki [...]. Hańbą jest, mówili, uchodzić za buntowników, lecz większą hańbą jest okazać się tchórzem. Nie godzi się, aby wolny był sługą, a jeszcze większą niegodziwością jest wystawianie królowej dzielnic jak nierządniccy na shańbie<sup>17</sup>”.

Mistrz Wincenty jest daleki od propagowania klasycznej monarchii patrymonialnej, w której państwo (łącznie z mieszkańcami) jest dziedziczną własnością dynastii panującej. Dobry władca zdaniem biskupa to nie właściciel, a co najwyżej współwłaściciel, którego władza pochodzi raczej z nadania, niż od Boga. W „Kronice” akcentowane są sytuacje wyboru panującego. Krak na przykład zwołuje zgromadzenie, które musi przekonać do swoich przymiotów. Jest wyraźnie zależny od decyzji ogółu: „Obiecuje, że jeżeli go wybiorą, to nie królem będzie, lecz współnikiem królestwa. Bowiem wierzy, że zrodzon nie sobie jest, lecz światu całemu. Wszyscy przeto pozdrawiają go jako króla<sup>18</sup>”. Także w czasach przedhistorycznych, po bezdzietnej śmierci Wandy, Kadłubek opisuje chaos bezkrólowia, który kończy dopiero elekcja: „Gdy długo i z wielkim niebezpieczeństwem toczyli te spory, wreszcie wybór księcia poddają orzeczeniu zwykłych ludzi, oczywiście takich, których uczciwość nie budziła podejrzeń i od których dalekie było wszelkie współzawodnictwo<sup>19</sup>”. Akceptacja poddanych okazuje się też istotna przy zmianie władcy. Kazimierz Sprawiedliwy przejmując zwierzchnictwo nad Krakowem kosztem starszego brata

<sup>10</sup> Wincenty Kadłubek, „Kronika polska”, s. 45

<sup>11</sup> tamże, s. 19

<sup>12</sup> tamże, s. 45

<sup>13</sup> tamże, s. 113

<sup>14</sup> tamże, s. 186

<sup>15</sup> tamże, s. 189

<sup>16</sup> Krasowski K., Krzymkowski M., Sikorska-Dzięgielewska K., Walachowicz J., „Historia ustroju państwa”, Ars conii et aequi, Poznań 1994, s. 79

<sup>17</sup> Wincenty Kadłubek, „Kronika polska”, s. 184

<sup>18</sup> tamże, s. 11-12

<sup>19</sup> tamże, s. 25

Mieszka Starego, stara się, by stało się to za przyzwoleniem, a wręcz poparciem samych Krakowian: „Udaje się do Krakowa po kryjomu z małym orszakiem, dbając o to, żeby to zajęcie nie wydało się raczej czynem gwałtu niż następstwem dobrowolnego wyboru obywateli<sup>20</sup>”. Po śmierci Kazimierza ma miejsce burzliwa debata nad elekcją następcy, podczas której rywalizują ze sobą dwa stronnictwa; pierwsze popierało sędziwego już Mieszka Starego, drugie małoletniego wówczas Leszka Białego. Biskup Pełka, popierający potomka Kazimierza Sprawiedliwego, o konieczności sprawnej elekcji przekonuje stosując następującą metaforę: „Dla jakiej to, pytam, przyczyny rój pszczoł rozprasza się często i całkiem marnie, jeśli nie z tego powodu, że na miejscu królowej, która zginęła, nie umieją wybrać sobie nowej lub o to nie dbają<sup>21</sup>”.

Jak widać z powyższych przykładów, ustroj Polski w okresie rozłbiecia dzielnicowego zawierał w sobie elementy zarówno monarchii dziedzicznej, jak i elekcyjnej. Zasadniczo dzielnice były dzielone pomiędzy wszystkich męskich potomków. Elekcje miały miejsce, gdy zmarły władca takowych nie posiadał, lub został odwołany od władzy. Wyboru dokonywano wtedy spośród innych członków dynastii Piastów. Najpełniej elekcyjność tronu rozwinęła się w dzielnicy krakowsko-sandomierskiej, w której tronem dysponowali miejscowi możnowładcy, powołujący na uroczyste elekcje ogół rycerstwa. Elekcyjność tronu była wyrazem

publicznoprawnego charakteru władzy królewskiej<sup>22</sup>. Wincenty unika charakterystycznego dla epoki feudalnej pomieszczenia terminów dotyczących własności prywatnej i publicznej. Dla niego ojczyzna jest bezspornie własnością wszystkich, a nie samego monarchy i jego krewnych: „Grakch [...] był względem ojczyzny tkliwszym synem niż ojcem względem synów” - pisał.

Mistrz Wincenty posługiwał się także pojęciem dobra publicznego. Opisując bohaterską obronę Głogowa za Bolesława Chrobrego zauważa: „Wszak pożyteczniej jest nie oszczędzić życia kilku ludzi niż z powodu małodusznego niedołęstwa wystawić wielu na niebezpieczeństwo. [...] Lepiej, aby rodzice stracili potomstwo, niż żeby obywateli pozbawiono ojczyzny<sup>23</sup>”. Podobną argumentacją posługuje się jeszcze później przy opisie konfliktu palatyna Mikołaja z komesem Goworkiem za pryncypatu Leszka Białego: „Któż by wątpił że korzyść wielu okupuje się kosztem niewielkiej straty? Któż by nie wiedział, że raczej należy poświęcić kogokolwiek niż ogół? Któż by nie wiedział, że trzeba wybierać mniejsze zło, zwłaszcza gdy pożytek publiczny należy przedłożyć nad własny<sup>24</sup>”. Do ogółu należy też obrona w razie najazdu. Ten, kto przedkłada własny interes nad zagrożone dobro wspólne, jest zdrajcą. W czasie oblężenia Wiślicy Bolesław Krzywousty „książęciem rozkazem zarządza, że kto by ukrył się poza mistem, winien będzie zdrady, a cała jego majątność przędzić na rzecz skarbu. Wszyscy muszą bronić bezpieczeństwa tak miasta, jak narodu<sup>25</sup>”.

Mistrz Wincenty był propagatorem patriotyzmu. W odróżnieniu od prawno-politycznego terminu regnum, niejednokrotnie posługuje się mówiąc o Polsce pojęciem patria, zdaniem tłumaczki wyraźnie zabarwionym uczuciowo. I tak opisuje kryzys panujący po śmierci Mieszka II: „Królestwo upada, ojczyzna wydana na spustoszenie, buntują się obywatele, grasują wrogowie<sup>26</sup>”. Porządek zaprowadza Kazimierz Odnowiciel „przywrócony ojczyźnie za staraniem tych mężów, wydiera ojczyznę z rąk wrogów<sup>27</sup>”. Nawet w czasie rozdrobnienia feudalnego, w czasie którego pisał swoją „Kronikę”, Kadłubek zachowuje poczucie swoistej jedności i ciągłości państwa – od panowania mitycznego Kraka począwszy, aż do współczesnych mu książąt dzielnicowych. Cały dwudziesty siódmy rozdział trzeciej księgi „Kroniki polskiej” jest apologią patriotyzmu: „Czego podejmujemy się z miłości ojczyzny, miłością jest, nie szaleństwem, męstwem, nie zuchwałością<sup>28</sup>”. Mistrz Wincenty odwołuje się do całego wahlarza przykładów, traktując równorzędnie źródła biblijne oraz grecko-rzymskie. Za wzory postaw patriotycznych posłużą mu między innymi Solon, Kodrus, Spartanie, Eleazar, Machabeusz i Jonatan. Dla dobra państwa dopuszczalne jest łamanie zasad etycznych i popełnianie czynów, które w innych okolicznościach byłyby godne potępienia: „Nie jest więc obce cniecie z własną szkodą kłaść kres nieszczęściom publicznym<sup>29</sup>”. Podobna uwaga kończy po-

stanowienia statutu łączyckiego z 1180 roku: „Nie jest bowiem bynajmniej niesprawiedliwością, jeśli ratuje się wtedy ojczyznę wszelkim sposobem<sup>30</sup>”.

Podsumowując poglądy mistrza Kadłubka, z ich egalitaryzmem („tożsamość jest matką społeczności<sup>31</sup>”), koncepcją sprawiedliwości społecznej zorientowanej na najuboższych oraz podkreśleniem raczej osobistych zalet, niż tych wynikających z pochodzenia czy zamożności, można go nazwać biskupem swoiście „lewicującym”. Wincentyńska koncepcja władzy jest, biorąc pod uwagę standardy epoki, raczej laicka. Świecki charakter mają także pouczenia i wnioski płynące z „Kroniki polskiej”, będącej przecież w równym stopniu moralitetem, jak opisem dziejów. Brygida Kurbis podsumowuje to tymi słowami: „Autor, nie przestając być historykiem, sumiennie wypełnia swoją rolę jako rei publicae rationalis. Jego dyskurs rozumowy nad historią jest jednocześnie wypełniony moralistyką. Aczkolwiek jest to morał chrześcijański, to mistrz Wincenty zrećnie sprowadza go do obowiązków obywateli wobec ojczyzny, książąt wobec siebie nawzajem<sup>32</sup>”. Znamienne jest także zaznaczone już wcześniej równoprawne traktowanie egzemplów pochodzenia biblijnego, mitycznego i historycznego. Biorąc zaś pod uwagę erudycję i kunszt literacki autora, można niewątpliwie zrehabilitować „Kronikę polską” i uznać za prawdziwy pomnik średniowiecznej humanistyki.

#### Bibliografia

- Balzer, O., „Studyum o Kadłubku”, t. I [w:] „Pisma pośmiertne”, t. I-II, Lwów 1934-1935  
 Bardach J., „Historia państwa i prawa polskiego”, PWN, Warszawa 1979  
 Krasowski K., Krzymkowski M., Sikorska-Dzięgielewska K., Walachowicz J., „Historia ustroju państwa”, Ars coni et aequi, Poznań 1994  
 Skibiński E., „Źródła erudycji Kadłubka”, Roczniki Historyczne 60(1994)  
 Wincenty Kadłubek, „Kronika polska”, Ossolineum, Wrocław 2003

<sup>20</sup> Wincenty Kadłubek, „Kronika polska”, s. 194

<sup>21</sup> tamże, s. 240

<sup>22</sup> Bardach J., „Historia państwa i prawa polskiego”, PWN, Warszawa 1979, s. 66

<sup>23</sup> Wincenty Kadłubek, „Kronika polska”, s. 135-136

<sup>24</sup> tamże, s. 261-162

<sup>25</sup> tamże, s. 146

<sup>26</sup> tamże, s. 62

<sup>27</sup> tamże, s. 63

<sup>28</sup> tamże, s. 96

<sup>29</sup> tamże, s. 97

<sup>30</sup> tamże, s. 203

<sup>31</sup> tamże, s. 39

<sup>32</sup> Wincenty Kadłubek, „Kronika Polska”, Wstęp, s. LXXIX-LXXX



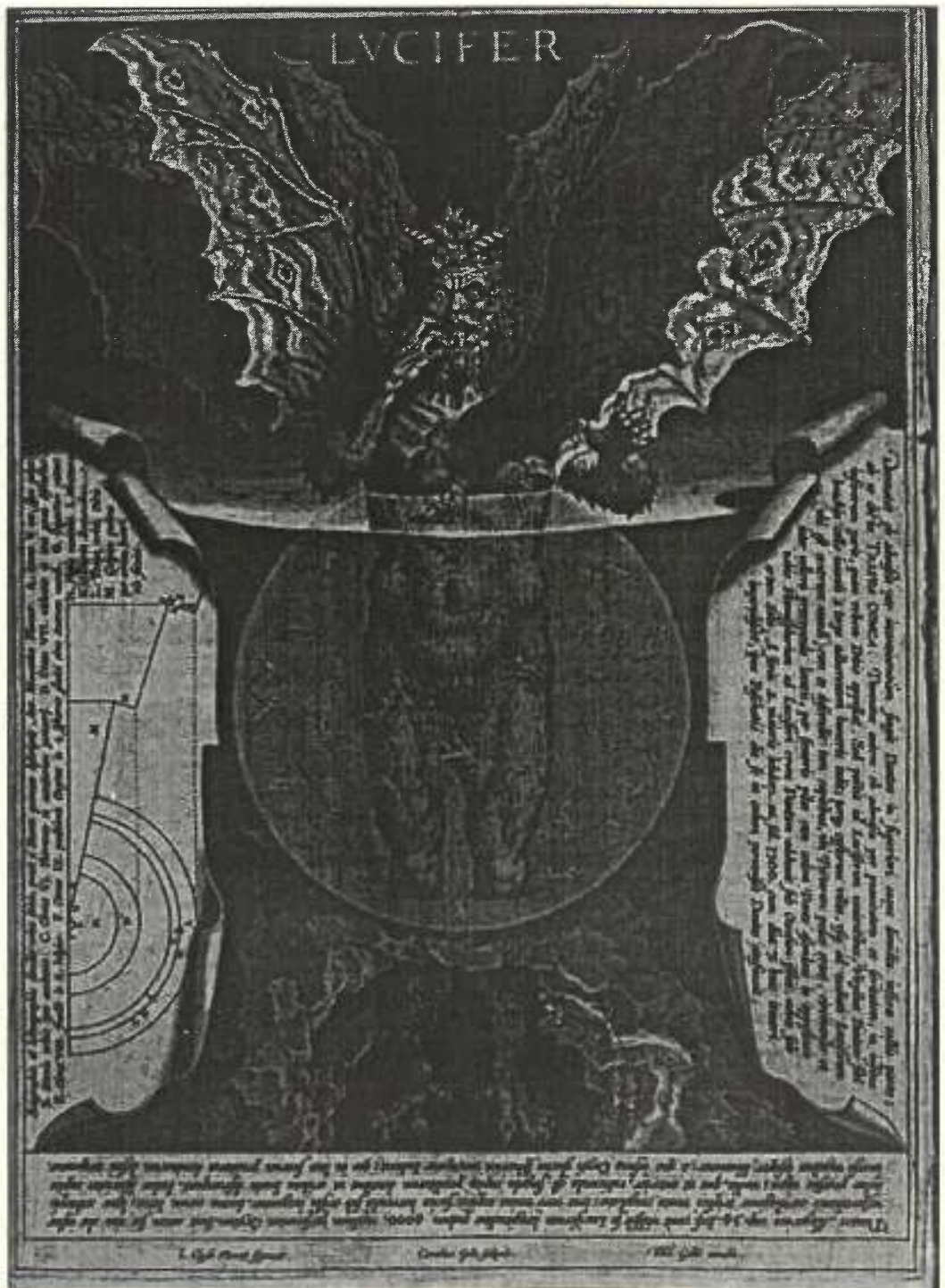
# Stąd to zło?

## FORUM

Wielkie tragedie, masowe zbrodnie, trzęsienia ziemi zawsze stawiają przed wiernymi dramatyczne pytanie: Jak Bóg mógł do tego dopuścić?! Niektórzy uważają, że wobec skali otaczającego nas nieszczęścia nie od rzeczy byłoby sobie przypomnieć o istnieniu diabła.

Świat od dawna już wypadł ze swoich kolein. Okropności, jakie oglądamy na ekranach telewizorów i pierwszych stronach gazet, dowodzą jednak, że również w zaświatach nastąpił zamęt. Gdzie się podziewa ów rzekomo wszechmogący, dobry Bóg - zakładając, że w ogóle istnieje? Czy szatanowi, temu czarnemu charakterowi z piekła, udało się wystawić go do wiatru?

A może kierujemy swoje przeżalenie pod niewłaściwy adres? Może nawet najstraszniejsze czyny są tylko dziełem ludzi? To całkiem prawdopodobne. Ale jak mamy to rozumieć? Jako swego rodzaju prawo natury? Jeżeli tak, oznaczałoby to przecież, że obiektywnie istnieje jakaś zła moc - którą tradycyjnie zwykło się nazywać diabłem. A jeżeli nie - to dlaczego od czasu, kiedy pozbyliśmy się szatana, na świecie mnożą się diabelstwa?



Alessandro Vellutello Lucyfer

## Świat bez smoły i siarki

W swojej najnowszej powieści „Dekanen” (Dziekan) szwedzki pisarz Lars Gustafsson przedstawia szatańską postać w świecie współczesnym. Jest nią tytułowy dziekan - demoniczny,

potężnie zbudowany mężczyzna, który przeszedł przez piekło Wietnamu. Dzisiaj, jako inwalida przykuty do wózka, sprawuje rządy na Uniwersytecie stanu Teksas w Austin. Jedyłą jego motywacją jest żądza władzy - dziekan wydaje się skrzyżowaniem Fausta i Mefista z epoki pomię-

dzy Wietnamem a Irakiem.

Bez skrupułów manipuluje ludźmi ze swego otoczenia; pewnemu naiwnemu docentowi filozofii nazwiskiem Spencer C. Spencer pomaga zdobyć dziewczynę - za to Spencer musi wyręczyć go w wyrównaniu dawnych rachunków. Morderstwo, za-



zdrość, zdrada, samobójstwo. Tam, gdzie wszystko jest możliwe, a największe zbrodnie pozostają bezkarne, wszystko jest bez znaczenia - poza władzą. Powieść, prezentująca się pozornie jako kryminał z domieszką seksu, jest w rzeczywistości traktatem o realnym złu w nihilistycznym świecie. Jej demonizm nie wynika z niepojętej pazerności, lecz rodzi się w próżni - z lodówki uczuć, cynizmu, z chłodnej desperacji w obliczu naszego osamotnienia we wszechświecie.

Zapalna sytuacja na świecie zapewnia diabłu stałe miejsce przynajmniej w literaturze. W realnym życiu nie dodaje mu to jednak autentyzmu. Swoje najlepsze wieki ma już dawno za sobą, przynajmniej jeśli ufać statystykom: tylko 7 procent spośród nas wierzy w diabła, ale aż 40 procent uznaje istnienie piekła. Tak więc już nawet na swoim własnym, pradawnym terytorium diabeł nie jest bezpieczny: piekło - jak się wydaje - może funkcjonować także i bez niego, wyłącznie ludzkimi siłami, bez tych wszystkich mitologicznych rekwizytów: rogów, ogona i kopyt.

„Nie potrzeba nam rusztu ani piekielnego ognia; piekło - to inni” - powiada Jean-Paul Sartre w swoim dramacie „Przy drzwiach zamkniętych”. Nie profesjonalne szatany z podziemnych czeluści ani terroryści czy też porywacze zmieniają ten świat w piekło - czynią to nasi zdawkowo uprzejmi sąsiedzi i koledzy z pracy. I to nawet nie przez złośliwość - są po prostu ślepi na nasze szlachetne intencje. Ich wzrok niemal wbija nas w ziemię. Jako niewolnicy cudzego wzroku udaremniamy sobie nawzajem wysokie loty, wolność, pełny rozwój naszych możliwości. A odkąd na Ziemi prawo bytu ma tylko człowiek, okazuje się, że to tylko my sami jesteśmy winni temu nieszczęściu. Nic dziwnego, że ludzie masowo wpadają w depresję i lękają się raczej mobbingu niż szatana.

Tamten dawny diabeł był istotą innego kalibru, przeciwieństwem dokuczliwca, obrzydzącego życia. Nęcił, kusił i uwodził, zmuszał człowieka do uczynienia wszystkiego, na co było go stać. Dzisiaj jednak, poza garstką zwariowanych satanistów, nikt już nie bierze go poważnie. Jego rogata postać, cuchnąca smołą i siarką, nie pasuje do naszego oświeconego światopoglądu. I niebo, i piekło zostały wymiecione do czysta. Żadnych duchów, żadnych bogów, żadnych demonów! Bo cóż by się inaczej stało z naszą wolnością?



Guido Reni, *Archanioł Michał* (XVI/XVII w.)

## Gdzie monstrum kręci lody?

Jest to czarna niewdzięczność. Gdzie bylibyśmy, gdyby nie diabeł? W raju, jako nieświadome, ciemne, głupkowato szczęśliwe Boże dzieci - bez lodówki,

- albo też pakujemy go do lamusa z prymitywno-mitologicznymi rekwizytami.

Szatan mści się na swój podstępny sposób, na przykład ekonomicznie. Bez diabła rozwój gospodarczy ulega stagnacji - twierdzą renomowani amerykańscy badacze koniunktury Ro-

**CZY ZAUWAŻYLIŚCIE, ŻE BÓG W NASZYM ŚWIECIE ZAWSZE MILCZY? A GŁOS ZABIERA TYLKO DIABEŁ. ALE DIABEŁ I BÓG DZIAŁAJĄ RAZEM, PROWADZĄC Z NAMI BEZSENSOWNĄ ZABAWĘ W KOTKA I MYSZKĘ.**

bert Barro i Rachel McCleary. Zgromadzili oni dane z 35 krajów i dochodzą do bulwersującego wniosku: to diabeł napędza gospodarkę. Wskaźnik wzrostu spada mianowicie w krajach, w których ludzie regularnie uczęszczają do kościoła - spokój ducha najwidoczniej czyni człowieka gnuśnym. Natomiast w krajach, w których panuje lęk przed szatanem i ogniem piekielnym, wskaźnik wzrostu jest wysoki. Lęk przed piekłem wzmacnia dyscyplinę i etos pracy; wydajność pracy rośnie, zmniejsza się zakres korupcji. Tym samym

bert Barro i Rachel McCleary. Zgromadzili oni dane z 35 krajów i dochodzą do bulwersującego wniosku: to diabeł napędza gospodarkę. Wskaźnik wzrostu spada mianowicie w krajach, w których ludzie regularnie uczęszczają do kościoła - spokój ducha najwidoczniej czyni człowieka gnuśnym. Natomiast w krajach, w których panuje lęk przed szatanem i ogniem piekielnym, wskaźnik wzrostu jest wysoki. Lęk przed piekłem wzmacnia dyscyplinę i etos pracy; wydajność pracy rośnie, zmniejsza się zakres korupcji. Tym samym

wspomniana dwójka ekonomistów potwierdza to, co mówił już Max Weber: „Duch kapitalizmu żywi się etyką protestancką”.

Najbardziej przekonujących dowodów empirycznych dostarczają tu Stany Zjednoczone. Mają one jeden z najwyższych na świecie dochodów na jednego mieszkańca - a zarazem aż 71 proc. Amerykanów wierzy podobno i w diabła, i w piekło.

## Podłe sztuczki złego

Czy diabeł triumfuje z oddali? Charles Baudelaire był - wbrew „samozachwytwi oświecenia” - przekonany, że „chytra sztuczka diabła polega na tym, aby wmówić nam, że on wcale nie istnieje”. W zaniku wiary w diabła poeta ten widział wręcz „mistrzowski trik, za pomocą którego szatan chce uwiecznić ostatecznym triumfem swoją światową karierę”.

Autor „Kwiatów zła” myśli podobnie jak wiecznie źle rozumiany markiz de Sade: w wypranej z demonów nowoczesności giną gdzieś także absolutne wartości, wraz z mocami kosmicznymi rozplývają się w niebycie także subiektywne zobowiązania moralne. Jest bowiem tak, że albo stworzenie ma jakiś sens, albo nie - a jeśli nie, to można żyć, jak się komu podoba. Albo istnieją ostateczne reguły, według których sążone będą czyny - albo jest wszystko jedno, jak postępujemy. Albo istnieje prawdziwe zło, albo nie. Jeżeli nie, to najrozsądniej byłoby przecież dążyć do własnej korzyści i własnej przyjemności - nie przejmując się tym, co by to miało oznaczać dla innych. We wszechświecie rządzonej siłą przypadku ludzkie wartości i pragnienia nabierają absurdałnego charakteru, dobro i zło stają się subiektywnymi wyobrażeniami, a miłosierdzie, miłość i dobroć jawią się jako perwersja.

A do tego właśnie ów stary diabeł zawsze zmierzał. Jego imię pochodzi od greckiego diabolos (oszczerca) i oznacza antagonizm wobec kosmicznego ładu, negację wszelkiego wyższego systemu koordynatów, do którego człowiek musiał się przystosować i w którym miał swoje miejsce.

Diabeł pełni rolę rzecznika moralnej dowolności. Próbował tego nawet z Jezusem, synem Bożym - „wziął go na bardzo wysoką górę, pokazał mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i od-

dasz mi pokłon" (czyli wyrzekniesz się Boga). Lepiej powiodło mu się później z doktorem Faustem: „Podpisz tu, że zrywasz z Bogiem - a będziesz miał wszystko, czego pragniesz, kobiety, wiedzę, władzę!”

Jakkolwiek osobliwie prezentuje się teza Baudelaire'a na pierwszy rzut oka, już przy ponownym przyjrzeniu się zaczyna nabierać cech prawdopodobieństwa. W czasach bardziej skłonnych do metafizycznych uniesień, gdy ludzie całkiem dosłownie wierzyli w istnienie demonów, diabeł musiał dzielić się swoją władzą z Bogiem. W czasie, kiedy ludzie nie wierzą ani w niego, ani w Boga, jego władza stała się niepodzielna. W cynizmie nowoczesności urzęczywiania się panowanie diabła nad ludźmi. Dlatego współczesne, dziecinne próby oswojenia go i unieszkodliwienia tylko go bawią. Choć mało kto bierze go dziś poważnie, to przecież nieustannie straszy on w naszej codzienności: jako udomowiony, inscenizowany albo ucieleśniony diabeł.

## Boruta wybiera Pradę

Diabeł udomowiony to sprawdzona metoda wyzbywania się lęków poprzez osvajanie potworności, kokietowanie grozy. A więc: diabeł jako przedmiot żartów w rysunkach satyrycznych, jako postać kultowa w komediach filmowych, a nawet jako bohater moralizujących bajek na dobranoc.

To kokietowanie zaczęło się w epoce nowożytnej bardzo wcześnie. Na obrazie z 1620 roku w jednej z kaplic kościoła w Alzellen widać diabła taszczącego na grzbiecie przez Alpy wielki dzwon, z biskupem jako pasażerem. Legenda mówi, że biskup Theodul podczas wizyty w Watykanie otrzymał ten dzwon w darze od papieża - po czym udało mu się różnymi obietnicami przechytrzyć diabła, który podjął się przetransportować dzwon do Szwajcarii.

Dzisiaj osvajanie diabła odbywa się w ramach quasi-animistycznych maskarad (diabeł w jasiekach, na Street Parade, podczas Tour de France), przede wszystkim jednak w reklamie (np. reklama szminek Guerlaina: „Daj mi swoje usta, a ja przywrócę ci twoją urodę”, reklama mody - „Diabeł wybiera Pradę”, szampana marki Söhnlein „diabelnie dobry”, wreszcie paryskiego Folies Bergere. Luksusowa konsumpcja wydaje się mdła bez posmaku grzechu. Dopiero



Johann Heinrich Fussli Głowa szatana (koniec XVIII w.)

poczucie diabelskiej radości dodaje apetytu.

Dla szatana, który zszedł do podziemia, wszystko to są błahostki albo mile widziane przebrania - jak np. druga postać, pod jaką współcześnie występuje: diabeł inscenizowany. Zamiłowanie do okultyzmu zapewnia mu sposobność do odradzania

W ŚWIECIE RZĄDZONYM SIŁĄ PRZYPADKU LUDZKIE  
WARTOŚCI I PRAGNIENIA NABIERAJĄ ABSURDALNEGO  
CHARAKTERU. WŚRÓD PANUJĄCEGO ZŁA MIŁOSIĘRZIE,  
MIŁOŚĆ I DOBROĆ JAWIĄ SIĘ JAKO PERWERSJA.

się w najdziwniejszych postaciach: od filmów („Dziecko Rosemary”, „Egzorcysta”) poprzez szatańskie rytuały w muzyce rockowej (black metal, death metal) - aż po sekty młodzieżowe, których uczestnicy własną krwią podpisują pakt z szatanem, po pijanemu przewracając nagrobki, a od czasu do czasu mordując jakiegoś odszczepieńca, który chciał zerwać z sekta.

## Giermkowie Belzebuba

Najczęściej te rytuały mają charakter bardziej teatralny niż diabelski. Tematem jednego z niedawnych filmów telewizyjnych z serii „Tatom” (Miejsce zbrodni) było maltretowanie dzieci i satanizm. Maski, kielichy, z których buchają płomienie, pentagramy, liczba 666, odwrócone krzyże - nie poskąpiono nam szatańskich rekwizytów. Wśród publiczności ten kryminał wzbudził histerię: czy takie ohydne perwersje są rzeczywiście dziełem szatana? Specjaliści znający się na rzeczy uspokajali: tak naprawdę pedofile i sadyści najczęściej nie są satanistami, lubią tylko występować w diabelskich maskach, by napędzić stracha swoimi ofiarom.

Fakt, iż szatańskie rytuały bawiają z powodzeniem odgrywa-

ne, dowodzi bądź co bądź dwóch rzeczy: po pierwsze diabelska inscenizacja obiektywnie sprawia, że ofiary stają się bardziej uległe, i po drugie pozwala ona sprawcom usprawiedliwiać się z dokonanego przestępstwa: „Ja jestem kochającym tatusiem, tylko szatan kazał mi to zrobić”. Jak długo taki mechanizm funkcjonuje, diabeł pozostaje przynajmniej tematem rozmów. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, aby sam traktował poważnie reżyserów owych czarnych mszy, nazywających się satanistami, i uważał ich za swoją gwardię. Raczej już czerpie satysfakcję ze swojej trzeciej aktualnej roli - którą jest diabeł ucieleśniony.

- Myślę, że Hitler był sterowany przez szatana - powiedział niedawno baron Philipp Freiherr von Boeselager w wywiadzie dla „Sonntagszeitung”. Inaczej nie był w stanie pojąć, czemu wszystkie zamachy na Hitlera kończyły

się fiaskiem. Te trudności z pomowaniem nie są niczym nowym: ludzi, których nie można było zrozumieć ze względów politycznych lub językowych, tradycyjnie kojarzono z diabłem, a nawet ich z nim utożsamiano.

Pamiętnik Liona Feuchtwangera z 1940 roku nosi tytuł „Diabeł we Francji - przeżycia” - opisuje on tam swój pobyt w niewoli w okupowanym Nimes. Demonizowano jednak nie

tylko Hitlera - także Stalina, a ostatnio Saddama Husajna. Hans Magnus Enzensberger dał tytuł „Szatan” swojemu esejowi o Saddamie, zamieszczonym w „Spieglu” na krótko przed pierwszą wojną z Irakiem. Obecnie George Soros, mistrz spekulacji giełdowych i filantrop, w wywiadzie dla „Sтерна” powiada całkiem spokojnie: George Bush zmaga się z diabłem we własnym ciele. Alexander Kluge z kolei w komentarzu „Diabeł w Białym Domu” zauważa: „Niełatwo poznać, czy dany doradca jest lobbystą koncernu zbrojeniowego, człowiekiem honoru, czy też diabłem... Trzeba by go wziąć na tortury. Jeśli wytrzyma tortury, znaczy, że jest diabłem, jeżeli nie - oskarżyliśmy niewłaściwą osobę”.

## Rogata podświadomość

Tak całkiem bez oporu diabeł się chyba jednak nie daje oswoić. Ten dawny, biblijny, nieudomowiony książę ciemności prowadzi swą destrukcyjną robotę przeważnie w umysłach ludzi wybitnych, którzy raczej nie zaliczają się do owych siedmiu procent osób wierzących w diabła. W krytycznych, pełnych napięcia sytuacjach na forum międzynarodowym zaczynają oni sobie uświadamiać, że być może jednak istnieje na świecie coś z gruntu złego - i to nie tylko w przepastnych głębiach duszy ludzkiej, lecz poza ludźmi, niejako obiektywnie. Coś realnego, jakaś siła kosmiczna lub zasada metafizyki, która permanentnie nie pozwala duchowi oświecenia odnieść zwycięstwa.

Takie odczucia pojawiają się w chwilach depresji, po czym ulatniają się znowu. Później współczesny świat znowu wraca do (normy: nie istnieje nic poza ludźmi i ich stanami nerwowymi. Również diabeł nie jest niczym innym jak tylko wytworem patologicznych dusz. Jeśli ktoś tego nie pojął u Feuerbacha (Bóg jest projekcją tego, co w człowieku najlepsze, diabeł - co najgorsze), ma jeszcze szansę nauczyć się tego u Zygmunta Freuda. Wywodzi on wszystkie bez wyjątku doznania religijne z neurotycznych przeżyć i rozszyfrowuje zarówno Boga jak i diabła jako podpórki dla ludzkiego, pokreconego ego.

Freud bądź co bądź traktuje diabła na tyle poważnie, że czyni z niego temat specjalnego programu badawczego. W 1885 roku wraz z Jean-Maminem Charcotem w paryskim szpitalu Salpêtriere zajmuje się przypadkami domniemanego opętania. Dla Charcota opętanie - to choroba, której przyczyny są raczej natury psychicznej niż metafizycznej. Natomiast Freud studiuje sensoryjne historie z XVII wieku o zawieraniu paktu z diabłem i dochodzi do wniosku, że diabeł - „to z pewnością nic innego jak tylko ucieleśnienie stłumionych, podświadomych popędów”.

Poniekąd można było się tego spodziewać. Freud dokonuje jednak dalszych zróżnicowań. Ogólnie biorąc, diabeł jest jego zdaniem symbolem „antywoli”, tworzącej się w wyniku podświadomej regresji. Ludzkie ego chce czegoś, diabeł natomiast pragnie czegoś innego. Jest to prastara wersja - tyle tylko, że u Freuda ów diabeł tkwi w skażonej podświadomości.

Na taki konflikt dwóch woli człowiek reaguje opętaniem, a w każdym razie chorobą, ale sam zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje. U zróż-

dła opętania tkwi więc - oczywiście - konflikt popędów. Uwagę Freuda zwraca fakt, jak często diabeł bywa kojarzony ze strefą analną - u Lutra w sferze werbalnej, u Boscha - w wizualnej. I wyciąga stąd wniosek: wola wyższego „ja” chce „przyswoić” seksu, natomiast stłumiona antywola domaga się seksu analnego. O, do czorta... No i już nerwica gotowa.

I to szczególnie u kobiet. Najbardziej spektakularne u ustaleń Freuda brzmi bowiem: diabeł jest namiastką uwodzicielskiego ojca. Fantazja dziewczynki, która wyobraża sobie, że jest uwodziona i zniewolona seksualnie przez ojca, wyzwala zdaniem filozofa w podświadomości dziecka potężną energię, która wręcz domaga się powołania do życia diabelskiej postaci uwodziciela. Czyli - właśnie diabła, owego wiecznego kusiciela.

Później Freud postrzega w postaci diabła symbol jednego z rodziców, znienawidzonego przez dziecko z rozmaitych przyczyn. Tak czy inaczej, z punktu widzenia psychoanalizy diabeł żyje z tego, że nie uświadamiamy sobie naszych wewnętrznych konfliktów i co zostało wyparte do naszej podświadomości. Zamiast tego dokonujemy negatywnej projekcji, przypisując to innym. Stłumione libido znajduje ujście w fantazji, która wyczarowuje obrazy czarownic, demonów i diabła.

## Diabelski kochanek

Teza Freuda nie jest wcale daleka od doktryny katolickiej z początków ery nowożytnej. Tyle tylko, że doktryna ta pociągnęła za sobą o wiele bardziej drastyczne następstwa - a mianowicie procesy czarownic. Tam również wszystko obracało się wokół uprawiania seksu z diabłem. Reto Pieth tak pisał o tym w „Neue Zürcher Zeitung”: „20 września 1587 r. w południowych Niemczech spalono położną Walpurgę Hausmannin na stosie jako czarownicę. Przyznała się ona do bardzo wielu zbrodni; do przerywania ciąży, mordowania dzieci i tak dalej”. Najbardziej jednak obciążył ją zarzut, iż oddawała się z diabłem „grzesznej rozpuszcenie”. Cały proces skupił się na sprawie stosunku z mężczyzną, który potem ujawnił, że tak naprawdę jest diabłem.

Niemal wszystkie relacje z procesów czarownic w XVI i XVII wieku świadczą o obsesyjnym zainteresowaniu seksem z demonami. Dotychczas zwykle się to przypisywać wrogemu na-



Gustave Doré, *Bramy plekieł* (1866)

stawieniu duchownych wobec kobiet i seksu. Walter Stephens, profesor Johns Hopkins University w Baltimore, interpretuje to inaczej. W książce „Demon Lovers” (Kochanki demona) twier-

**BEZ KSIĘCIA CIEMNOŚCI BÓG – OKRĄGŁY JAK BUDDA –  
SIEDZIAŁBY SOBIE W NIEBIE I NUDZIŁ SIĘ PO WIECZNE CZASY.  
NAWET NIE PRZYSZŁOBY MU DO GŁOWY STWORZYĆ RAJ.**

dzi, że sędziowie czarownic chcieli dowieść istnienia diabła. W tamtych czasach bowiem - zdaniem Stephensa - dreczące ludzi kłęski głodu, zarazy i wojny sprawiły, iż wiara w cudowną naturę świata stworzonego przez Boga uległa zachwianiu. Wobec tego kryzysu wiary teologowie usiłowali znaleźć pośredni dowód istnienia Boga - uciekając się do diabła. Jeżeli bowiem w opowieściach o diabelskim kochanku miałyby tkwić ziarno prawdy (a z pomocą tortur dawało się to udowodnić) - mogło służyć jako empiryczny dowód prawdziwości twierdzeń biblijnych. A skoro Biblia mówi prawdę na temat szatana, oznacza to, że mówi prawdę zawsze - i o złu, i o dobru. A więc Bóg istnieje.

Diabła musiało to niezłe zrabawić. Właśnie jemu wielki władca niebios miałby zawdzięczać swoje przetrwanie! Ci dwaj są nierozdzielnie związani jak dwa przeciwieństwa, które muszą się zderzyć ze sobą, aby w wyniku tego coś mogło nastąpić. Taka jest cena monoteizmu. Jeżeli ma prawo istnieć tylko jeden Wielki Bóg, potrzebuje on takiego przebiegłego przeciwnika. Bez niego, bez tego księcia ciemności, Bóg - okrągły jak Budda - siedziałby sobie w niebie i nudził się, sam w swojej doskonałości po wieczne czasy. Nawet nie przyszłoby mu do głowy stworzyć jakiś raj, nie mówiąc już o

takich tworach jak ludzie. Natomiast po stworzeniu świata ten wszechmocny Bóg szybko utraciłby swój prestiż, gdyby obok niego nie istniała żadna inna siła kosmiczna. Wówczas byłby on we własnej najwyższej osobie odpowiedzialny za wszelkie przekłete zło tego świata - również za terrorystów, którzy napadają na szkołę pełną dzieci.

Krótko mówiąc: bez diabła Bóg dawno by już splajtował, gdyby mu przyszło płacić samemu za wszelkie okropności. Nie wiele by mu pomogli również teologowie, wymyślający subtelne sofizmaty. Twierdzą oni na przykład, że realne jest tylko dobro istniejące zgodnie z wolą Boga - zło stanowi zaś jedynie brak tego realnego dobra, jest niejako deficytem. To więc właśnie ten deficyt całkiem niedawno poniżył, okaleczył i wymordował setki dzieci - i to jak najbardziej realnie. Odpowiedzialność za to ponosi zaś Bóg pospołu z dia-

blem - w końcu jest to jego twór, jego pomagier, który nas śmiertelnych mami i prowadzi na pokuszenie. To on sprawia, że w ogóle rozgrywa się cały ten dramat między dobrem a złem.

## Upadły anioł

Kultury z liczną populacją bogów łatwiej sobie radzą z tym problemem. Występują w nich całe hordy demonów, przypadają im jednak tylko podrzędna rola. A to dlatego, że bogowie tamtych kultur, odgrywający główną rolę w teatrze świata, sami są z gruntu ambiwalentni - zarazem prymitywnie egoistyczni i wspaniałomyślni, ulegający własnym żądom - i utrzymujący kosmiczny ład.

Wystarczy spojrzeć na Olimp starożytnych Greków, na ów homerycki dramat z udziałem pożądliwych, skłóconych, zdemoralizowanych nieśmiertelnych. Albo na indyjskie niebo, gdzie panują Kali, Siwa i Durga - trójka wielkich bogów, rozdartych pomiędzy łaskawością a zapalczewością w gniewie, między darem tworzenia a niepomiarkowanym w destrukcji. Diabeł jest tam zupełnie zbyt czysty.

Dopiero w judaistyczno-chrześcijańsko-islamskim uniwersum ten sposób się obejść bez diabła. Tutaj bowiem całe bogactwo życia wywodzi się z jednej tylko - i to dobrej! - przycy-

ny sprawczej.

Nikt nie byłby w stanie to uwierzyć, dlatego też potrzebny był diabeł. I to jak najwcześniej. Można przeczytać u św. Jana, wizjonera Nowego Testamentu: „I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie” (Apokalipsa św. Jana, przekład wg Biblii Tysiąclecia - przyp. FORUM).

Za bardzo jasne to nie jest. Czemu rozgorzała walka na niebie? Bądź co bądź Biblia przyznaje, że diabeł pierwotnie nosił imię Lucyfer i był świetlistą postacią (Lucyfer to dosłownie „niosący światło”). Dlaczego więc nagle zrobiono z niego „starodawnego węża”? Czy może postrzegaliśmy świat bardzo kompleksowo niż jego szef, ów z gruntu dobry Bóg? Może uważał projekt „raj z Adamem i Ewą” za zbyt kiczowaty, zbyt niezdecydowany, mało kreatywny, za bardzo w duchu New Age? To możliwe. Zdarza się nawet w najlepszych firmach, że bystry pracownik zaliczający się do średniej kadry kierowniczej miewa lepsze pomysły od szefa - i w rezultacie zostaje wyszczuty z firmy przez zatrudnione tam mierzotki. W każdym razie brak wzmianek o jakichkolwiek dalszych dokonaniach archanioła Michała, który utracił owego wybijającego się Lucyfera - a sam szef trzymał się od tego z dala, zachowując wytworną rezerwę.

To wszystko jednak niestety tylko domniemania - Biblia nie uznaje zasady jawności w swoich sprawach wewnętrznych. Jedynie użyte tu słownictwo pozwala domyślać się sensu. „Starodawny wąż”, podobnie jak Smok czy żmija - to pradawne symbole chaosu. Coś krętego, wijącego się, przebiegłość i podstęp.

Czy Lucyfer postulował więc rozmachu, więcej alternatyw, oryginalności i produktywnego chaosu, więcej konkurencji? Pytając wprost: czy dobru Panu Bogu jego najwyższy rangą anioł nie wydał się zbyt liberalny?

Za tym przemawiałoby następne ustalenie: cały ten scenariusz „dobry Bóg przeciwko złemu Lucyferowi” podejrzanie przypomina „dualizm”, naukę o walce dobra ze złem, jaką głosił irański prorok Zaratustra 1200 lat przed Chrystusem. U Zaratustry kosmiczny bój toczył się

jednak nie między dwoma antagonistycznymi wielkimi duchami, lecz między duchem a materią. Można to również interpretować jako spór między moralnością a życiem. Albo jako konflikt między dogmatem a *laissez faire*.

## Czy Lucyfer był liberałem?

Diabeł jako cherubin leseferizmu? W każdym razie w niebie nie udało mu się przeforsować tego trendu. Od tej pory próbuje tego na Ziemi. To byłaby zrozumiała interpretacja postaci diabła. Ale czy trafna?

Sprawdzałaby się na pewno w przypadku Fausta Goethego. Faustowska ambicja bez granic podobałaby się diabłu - konsekwentnemu liberałowi. Odrzucić wszelkie względy! Życie jest po to, aby dogadzać sobie samej i myśleć tylko o sobie - a Bóg, który tego zabrania, to stary ramol. Już nawet przed pojawieniem się Mefista doktor Faust sprząta wrazenie dość piekielnego faceta, bezwzględniego naukowca, który zawzięcie usiłuje wydrzeć wszechświatowi jego ostatnie tajemnice. Przeszkadzają mu w tym jedynie „dwie dusze” w jego piersi: jedna z nich ciągnie go do ziemskich rozkoszy, druga - do wiedzy bez granic. Mefisto, ów diabeł odznaczający się słiską służalczością i chłodną inteligencją, obiecuje Faustowi jedno i drugie niejako w jednym zestawie: może mieć i Małgorzatę, i wiedzę.

Tym razem jednak diabelski pakt kończy się fiaskiem. Rozczarowany szatańskim chłodem, towarzyszącym mu przy intelektualnych dociekaniach i cielesnych rozkoszach, Faust uzmysławia sobie, za czym tak naprawdę tęskni: za sensem życia i za miłością. Zostaje uratowany. Anioły unoszą jego duszę do nieba. Wystawiony do wiatru Mefisto przygląda się temu bezsilnie, na widok uskrzydłonych chłopaczków bredzi tylko coś o sodomii. Przegrał zakład, a razem z nim sens swojego bytowania na Ziemi.

Jest to dość naiwne zakończenie, nowoczesne jedynie w swej tendencji do bagatelizowania groźnego diabła. Wychodzi on koniec końców na głupka, który nie jest w stanie pojąć, że to (jakoby) miłość jest siłą, jaka rządzi światem. Mefisto może jeszcze ująć jako agent obojętnego świata podziemnego, ale jako reprezentant zła ten fircykowany alfons przepada z kretesem. Goethe nie daje swojemu diabłu najmniejszej szansy.

## Towarzysz bies

Bardziej realistycznego Fausta ukazuje Fiodor Dostojewski w swoich „Biesach”. Stawrogin, intelektualny buntownik, sprawa z pozoru wrażenie czarującego, towarzyskiego i dobrodusznego człowieka. W istocie rzeczy jest jednak zimno kalkulującym egoistą.

Typowy dla niego jest sposób, w jaki wciąga do swego łóżka 12-letnią Matrioszę, córkę swojej gospodyni. Uwodzi dziewczynkę bez cienia uczucia i nawet bez przyjemności, postanawia po prostu zaspokoić swoją żądzę, mała jest mu równie obojętna jak seks. Matriosza potem odbiera sobie życie, Stawrogin zaś żeni się z kobietą upośledzoną umysłowo - tylko po to, by z niej szydzić, by ośmieszyć małżeństwo jako takie. Wykpiwa zresztą wszelkie wartości, nawet swój osobisty prestiż. Tym, co popycha go do działa a, jest jedynie „ciekawość, co z tego wyniknie”.

Poza tym jest przeświadczony, że życie stanowi absurdalną groteskę.

Gdy Stawrogin spowiada się przed popem Tichonem, rozmowa schodzi na diabła. - Czy można wierzyć w diabła, jeśli nie wierzy się w Boga? - pyta Stawrogin ze śmiechem. - Och, jak najbardziej, spotyka się to na każdym kroku - odpowiada Tichon. - Ja wierzę w diabła - oświadcza Stawrogin - wierzę w diabła jako osobę, a nie jako alegorię - i nie potrzebuję nikogo pytać, by się upewnić.

## Milczący Bóg

Aby wierzyć w diabła, Stawrogin nie potrzebuje żadnych dowodów. Interesują go nie tyle metody, mające pomóc w stwierdzeniu istnienia diabła, co jego realny byt. O tym, że zło realnie oddziałuje na ludzi, dobrze wie z obserwacji samego siebie. Zduje sobie sprawę z tego, że bez ingerencji owego demonicznego zła sam byłby zawsze tylko tym uroczym kompanem i towarzyszem zabaw, jakim zresztą bywa od czasu do czasu. Tymczasem stał się zbrodniarzem niezgodnym do odczuwania radości, gwałcicielem dziecka, cynikiem - i to wszystko niemalże wbrew własnej woli. Musi więc istnieć jakaś diabelska moc, która go do tego popchnęła i nadal trzyma go w swych szponach.

Marcin Luter mógł jeszcze chociaż cisnąć kałamarzem w kusiciela mającego kopyta zamiast stóp. Łatwiej chyba było by stawić czoło złu, gdyby można było spotkać diabła oko w oko. Jak sobie jednak wyobrazić anonimowego diabła? Jak zwalczać zło, skoro znalazło się ono poza zasięgiem naszego wzroku? Hannah Arendt pisała o „banalności zła”, mając na myśli Auschwitz. Dokonuje się ludobójstwa, masowych mordów, morderstw dzieci - większość ludzi uważa je wciąż jeszcze za straszne, ale brak systemu odniesień, do którego dałoby się je wpasować. Stoimy wobec nich bezradni, nic nie pojmując. W naszym obrazie świata nie ma bowiem miejsca na zło. Jawi się ono jedynie jako awaria na drodze do postępu.

Ateistyczny filozof Andre Gide pisał w 1925 roku: „Czy zdarzyło się wam zauważyć, że Bóg w naszym świecie zawsze milczy? Głos zabiera tylko diabeł. Po-

wszechświata. Diabeł tkwi nieskończenie nisko, w samej głębi. W miarę posuwania się w górę natrafia się na coraz większą przestrzeń, jasność, zrozumienie. Gdy się natomiast pogrąży w dół, jest coraz mroczniejszy, panuje tam milczenie i brak wszystkiego - a na końcu jest nicość.

Albo rozszerzamy nasze horyzonty, otwieramy się na światłość, prawdę i sympatię dla wszystkiego co żyje - albo też zamykamy się w sobie i pogrążamy się coraz głębiej, zawężamy coraz bardziej swój punkt widzenia, dostrzegając już tylko siebie. Z przytępienymi zmysłami odgradzamy się od rzeczywistości, przykuci tylko do swojej własnej osoby, odizolowani, zasklepieni we własnej ślepotce, złości i egoizmie.

## Czarna dziura

Tyle Dante. Czyż nie jest to znakomity obraz tego, co się z nami dzieje? Trafniejszy od wielu psycho-socjo-naukowych analiz? Czy też może to wyjaśnienie ma zbyt mistyczny charakter? Człowiek, kosmiczny incydent, na rozdrożu pomiędzy przyciąganiem z góry i atrakcjami niższych rejonów, zawieszony pomiędzy światłem a ciemnością. Co przemawia przeciwko takiej wersji? Wiele mogłaby się z niej nauczyć nowoczesna psychologia, która ludziom przeżywającym problemy każe szybko zagłębić się w siebie, wpełznąć we własne „ja”. Niekoniecznie trzeba przy tym wierzyć w uniwersalne moce, rządzące światem. Nie chodzi o to, czy wierzymy w kosmiczny kontekst zła, czy nie. Pytanie brzmi: co w większym stopniu pozwoli nam zrozumieć to wszystko, co na świecie zdaje się pochodzić od szatana? Czy lepiej tłumaczyć to zjawisko mechanizmami ludzkiej psychiki, czy też widzieć w nim kosmiczny dramat?

To tylko hipoteza: można by postrzegać ten szatański element jako żarłoczną „czarną dziurę”, która z wielką siłą zasysa wszelkie objawy życia, rzuca cień na więzi międzyludzkie, blokuje kontakty, niszczy wszelkie nici porozumienia. A może kręcimy się w kółko, ponieważ nie bierzemy „zła jako takiego” na poważnie? Dlatego że uznajemy je tylko za błąd w postrzeganiu świata?

W takim razie koniec końców rację miał Baudelaire: gdy diabeł w mówił nam, że go nie ma, było to z jego strony diabolicznie genialne posunięcie.

LUDWIG HASLER *Die Weltwoche*, 9.09.2004  
Autor jest szwajcarskim filozofem i publicystą

BEZ KSIĘCIA CIEMNOŚCI BÓG – OKRĄGŁY JAK BUDDA –  
SIEDZIAŁBY SOBIE W NIEBIE I NUDZIŁ SIĘ PO WIECZNE CZASY.  
NAWET NIE PRZYSZŁOBY MU DO GŁOWY STWORZYĆ RAJ.

wodowany przez niego hałas zagłusza głos Boga... Ale diabeł i dobry Bóg działają razem. Bóg igra z nami jak kot z myszą - a my mamy jeszcze być mu za to wdzięczni. Okrucieństwo - oto główny atrybut Boga”. A więc świat miałby być bezsensowną zabawą w kotka i myszkę? W takim razie jedyną rozsądną rzeczą byłoby dołożyć starań, aby to nam przypadła rola kota. Ale kiedy tak właśnie postępują terroryści w Iraku, na Kaukazie i gdzie indziej, okazuje się, że jednak tak nie można. Mimo całego oświeconego cynizmu zakreślamy granicę pomiędzy dobrem a złem.

Skąd się jednak bierze zło? Z wewnętrznego gabinetu okropności, jaki dany człowiek nosi w sobie? Czy jednak możemy do końca zrozumieć Auschwitz, archipelag Gułag i masowy mord dzieci w Bełżanie, jeśli dojdziemy tylko do wniosku, że sprawcy to przypadki dla psychiatry? Czy też może lepiej pojmujemy zło, jeśli zaczniemy je postrzegać jako siłę istniejącą poza człowiekiem?

700 lat temu Dante Alighieri w swojej „Boskiej komedii” przedstawił własną kosmologię - wizję uniwersum zbudowanego z koncentrycznych kręgów: sfer niebiańskich i kręgów piekiel. Każda ziemska istota w swej wędrówce kieruje się w stronę Boga albo diabła. Bóg jest nieskończenie wysoko, gdzieś w otwartych przestworzach

Czcigodna Mistrzynie i Wy Siostry w Waszych Stopniach i Urzędach. Chciałabym dziś wygłosić deskę zatytułowaną:

# SYMBOLIKA SNÓW

Sny towarzyszą mi od dzieciństwa. Często kolorowe, zdarzało się, że czułam w nich smak, np. słonej morskiej wody i zapach; dobrze, gdy był to zapach kwiatów, gorzej, gdy gnijących trupów przykrytych zbutwiałymi deskami – bo i takie miałam w najgorszym okresie swego życia. Sny oddawały emocje i nastroje, które były we mnie na jawie: radości i smutek. Miewałam sny grozy i sny nadziei. Wiele z nich spisałam. Teraz chcę opowiedzieć o dwóch z nich, ważnych a może nawet bardzo ważnych. Oba śniłam w noc sylwestrową.

**Sylwester 2003/2004.** Stałam na szczycie bardzo wysokiej góry, na tarasie widokowym otoczonym solidną, kamienną balustradą. Patrzyłam w dół na strome, ostre skały, na wysoki las, którym była porośnięta góra. Hen, daleko u podnóża widziałam równinę, zielone łąki i wijącą się, skrzącą w promieniach słońca błękitną rzekę. Spokojną kontemplację przerwał nagle straszny huk i trzask – to waliła się balustrada. Poczulałam, że spadam, że lecę w dół, w przepaść. Czułam obłądny strach. Jednak nie rozbiłam się. Cud?

Następna klatka z mego snu pokazywała mnie wiszącą na długich linach, pasach ratunkowych. Wisiałam na nich nad przepaścią. Te liny trzymali jacyś ludzie stojący na tarasie. Wiedziałam, że nie ma żadnych szans, abym dostała się z powrotem na górę. Spoglądałam w dół i co widzę? Tuż pod mną jest twarda ziemia, niebezpieczeństwo minęło. Uwalniam się z trzymających mnie lin, zeskakuję bezpiecznie na ziemię.

Jestem sama, na stoku wysokiej góry, w lesie, nie widzę żadnej ścieżki przed sobą. Pamiętam

tylko, że gdzieś na dole są te zielone łąki i błękitna rzeka. Ruszam w drogę, sama, bez kompasu, trochę na ślepo, ale idę. Żyję.

Gdy obudziłam się, symbolika tego snu była dla mnie jasna: uniknęłam strasznego niebezpieczeństwa zagrażającego memu życiu, cudem uratowałam się. I teraz ode mnie zależy czy zginę gdzieś na stokach góry, czy dojdę bezpiecznie do jej podnóża. Byłam po 8 miesiącach terapii.

\*\*\*

I drugi sen, który przyśnił mi się w nocy sylwestrowej z 31 grudnia 2004 na 1 stycznia 2005.

Jestem w środku olbrzymiego gmachu: Instytut Pamięci, taka nazwa majaczyła mi tuż po przebudzeniu. Jestem na samym dole, nad sobą widzę kolejne kondygnacje, a na nich sterty pożółkłych kart. Karty są mocno zbite, na brzegach jakby zetlałe, przysypane ziemią historii. Pośród nich ludzkie postacie, leżące, wyblakłe, jakby pogrążone w pyłe zapomnienia. Siedzę na ławce obok jakiejś nieznannej mi osoby, mężczyzny, który trzyma w dłoniach ludzką głowę, nie czaszkę – białą głowę, jakby gumową maskę. Ten ktoś przypatra się głowie, odchyła jej powieki, potem wargi i pyta: - Kim był ten człowiek? kto go znał? Nie znam odpowiedzi na to pytanie, ale wiem, że chcę poznać prawdę. Patrzę na te stopy pożółkłych, jakby zbrylonych kart i wiem, że ogromna praca przede mną. Nie czuję jednak ani grozy, ani przerażenia, które to uczucia dobrze mi są znane z wielu koszmarów, ale jakąś chęć i determinację do działania.

Budzę się i przypominam sobie ostatni e-mail w dzień Sylwestra, który odebrałam w swojej redakcji:

**Wielce Szanowna Pani!**

*Z przyjemnością zobaczyłem w ostatnim numerze Pani Gazety (nr 52/2004), na jej ostatniej stronie, wiersz Maxa Ehrmanna „Dezyderata” i jego zdjęcia, obok okładki mojej książki. Nie ukrywam, że sprawiło mi to dużą przyjemność. Są jeszcze dwie okoliczności, o których chyba Pani nie wie. [...] Pracuję w PZU od lat 5. Jak więc widać, jestem człowiekiem „z branży”, której poświęcone jest Pani pismo. Ozdobiła Pani wiersz 2 kolumnami z tęczą. To piękny przypadek, a może nie.... Z książki mej wynika, że Ehrmann w młodości i na studiach w Harvardzie redagował pismo o nazwie „Rainbow”, czyli właśnie „Tęcza”. Życzę w Nowym Roku powodzenia osobistego i zawodowego, dla Pani, Pani Rodziny i całego zespołu redakcyjnego „Gazety Ubezpieczeniowej”. Marian Sworzeń*

P.S.

*1. Do moich życzeń dołącza się na cały Zespół Radców Prawnych. Pani pismo jest u nas abonowane, poważane i czytane.*

*2. Dopisek Baltimore przy roku 1927 potwierdza wielką i niemożoną siłę legendy. O niej jest cała moja książka. Wiersz w Baltimore nie powstał, Ehrmann w tym mieście chyba nigdy nie był, etc. M.S.*

\*\*\*

Ta korespondencja w ostatnim dniu roku 2004 była cudownym akcentem. Pamiętacie Siostry nasze spotkanie 17 grudnia, w którym przyjmowałyśmy do swego grona dwie nowe siostry.



Wygłosiłam wówczas jako Mówczyni mowę powitalną:

„Nazwa naszej Łoży nawiązuje do Mitu Prometejskiego, do Świątli, które chcemy nieść, oświetlając najpierw swoje nieraz mroczne wnętrza, by potem rozświetlać drogę innym, bliskich nam ludzi – mówiłam wówczas. I nie jest to droga łatwa. Inicjacja, którą przeszłyście; próby, którym zostałyście poddane, w sposób symboliczny ukazują tę marszrutę. Jest ona na początku wyboista, stopy mogą być poranione, uszy ogłuszone od jazgotu świata, który mówiąc do nas tak głośno i tak wiele, nie mówi często o rzeczach dla Człowieka najistotniejszych: o Prawdzie, o Pięknie, o Dobru, Przyjaźni i Miłości.

O tych wartościach mówimy w naszej Łoży; mówimy jak żyć godnie w zgodzie ze sobą i drugim Człowiekiem budując symboliczną Świątynię Ludzkości. Różnymi mówimy o tym słowy; bo każda z nas jest inna, każda jest wartością samą w sobie. Nasze różnice nas wzbogacają, nie rozdzielają.

Witając Was serdecznie w naszym gronie, pragnę zacytować przesłanie Amerykanina Maxa Ehrmanna, twórcy słynnych Dezyderat”.

\*\*\*

Zacytowałam wówczas cały wiersz, który od dziesięcioleci służy jako drogowskaz setkom tysięcy ludzi na całym świecie. Jest ważny w ruchu hipisów, ruchu oazowym, anonimowych alkoholików, na różnych terapiach wreszcie. Tekst ten krąży w wielu odpisach jako „anonimowy tekst znaleziony w starym kościele św. Pawła w Baltimore w roku 1692”.

Pozwólcie, że przypomnę go raz jeszcze z tego miejsca i w tym momencie:

tanie, czy Max Ehrmann był członkiem masonerii odpowiada, że w biografii własnoręcznie napisanej

#### DEZYDERATA

Przechodź spokojnie przez zgiełk i pośpiech, i pamiętaj, jaki spokój można znaleźć w ciszy.

O ile to możliwe, bez wyrzekania się siebie, bądź na dobrej stopie ze wszystkim.

Wypowiadaj swoją prawdę jasno i spokojnie i wysłuchaj innych, nawet łagodnych i niesłuszkomych, oni też mają swoją opowieść.

Unikaj głośniejszych i napaściwych, są udręką ducha.

Porównując się z innymi, możesz stać się próżny i zgorzkniały, zawsze bowiem znajdziesz lepszych i gorszych od siebie.

Niech swoje osiągnięcia, zarówno jak i plany, będą dla ciebie źródłem radości.

Wykonuj swoją pracę z sercem, jakakolwiek byłaby skromna, ją jedynie posiadasz w zmiennych kolejach losu.

Bądź ostrożny w interesach, na świecie jest bowiem pełno oszustwa. Niech ci to jednak nie zasłoni prawdziwej cnoty - wielu ludzi dąży do wzniosłych ideałów i uszczęśliwienie życia pełne jest heroizmu.

Bądź sobą, zwłaszcza nie udawaj uczucia. Ani też nie podchodź cynicznie do miłości, albowiem wobec oschłości i rozczarowania ona jest wieczna jak trauma.

Przyjmij spokojnie, co ci doradzają lata, z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości.

Rozwijaj się ducha, aby mogła osłonić cię w nagłym nieszczęściu. Lecz nie dręcz się tworamami wyobraźni. Wiele obaw rodzi się ze znużenia i samotności.

Obok zdrowej dyscypliny bądź dla siebie łagodny. Jesteś dzieckiem wszechświata nie mniej niż drzewa i gwałazy, masz prawo być tutaj. I czy jest to dla ciebie jasne, czy nie, wszechświat bez wątpienia jest na dobrej drodze.

Tak więc żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek On ci się wydaje, czymkolwiek się trudnisz i jakkolwiek są twoje pragnienia. W zgiełku i pomieszaniu życia zachowaj spokój ze swoją duszą. Przy całej złudności i znoju, i rozczarowanych marzeniach jest to piękny świat.

Bądź radosny. Dąż do szczęścia.



„Tak więc żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek On ci się wydaje...” – te słowa od ponad roku nie dawały mi spokoju. Nie mogłam zrozumieć, w jaki sposób mogły być wypisane na ścianach konkretnej świątyni, sławiącej konkretnego boga. Te słowa brzmiały dla mnie tak bardzo „masońsko”, no ale skąd masoni w Baltimore w roku pańskim 1692? I nagle pod koniec ubiegłego roku napotykam na książkę Mariana Sworzniaka na temat Dezyderat. I wszystko zaczyna mi się układać w spójną całość:

- nie 1692 r. a 1927,
- nie anonimowy utwór a konkretny człowiek, Max Ehrmann.
- I to jedno, znamienne zdanie z książki, że rocznicowe uroczystości ku czci autora Dezyderat odbyły się w loży masońskiej... A potem już było jak ze snów i marzeń: odzywa się w dzień sylwestrowy Marian Sworzniak, pracujący w mojej ubezpieczeniowej branży a na py-

przez niego widnieje zdanie: „Członek różnych łóż” (nb. przy kościele św. Pawła w Baltimore, też istnieje po dziś dzień budynek loży masońskiej).

Czy człowiek w moim śnie sylwestrowym siedzący obok mnie na ławce i trzymający w rękach ludzką głowę to autor książki o Dezyderatach? czy głowa ta, to głowa Maxa Ehrmanna, którego postać i dokonania pragnęłabym przywrócić w masonerii?

Wierzę w to głęboko, Wierzę, że można i trzeba realizować swoje marzenia; marzenia sennie także. A jakże tego nie czynić w roku 6005, w którym przypada 60. Rocznica śmierci Maxa Ehrmanna, naszego brata, którego utwór Dezyderat dał światło nadziei i miłości tak wielu, wielu ludziom na całym świecie.

Powiedziałam  
S.: Mirka

## Masoni i wolnomysłiciele

Wielu polskich masonów było zarazem wolnomysłicielami, ale nie każdy. Wielu wolnomysłicieli było masonami, ale nie każdy... O wzajemnych, często nielatwych i burzliwych relacjach na przestrzeni dziejów mówiono na kolejnym, listopadowym Spotkaniu pod Akacją w Atelier OPOKA na Nowym Świecie w Warszawie.

Na początek nieco wspomnień. Siedemnaście lat temu, w 1987 r. byłam świeżo upieczonym doktorem nauk politycznych, obrotowym na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmowałam się wówczas m.in. historią ruchu wolnomysłicielskiego i od dwóch lat publikowałam szkice na ten temat w tygodniku „Argumenty”, związanym z Towarzystwem Krzewienia Kultury Świeckiej. Usystematyzowane i poszerzone eseje zebrałam w książeczkę, którą w tak zwanej malej poligrafii wydano nakładem TKKS (rok później otrzymałam za to nagrodę – odznakę im. Tadeusza Kotarbińskiego za zasługi dla ruchu laickiego w Polsce). Towarzystwo obchodziło wówczas okrągłą rocznicę – 80-lecie zorganizowanego ruchu wolnomysłicielskiego na ziemiach polskich. W słowie wstępnym nawiązałam właśnie do tej rocznicy:

„Jedną z cech Polaków jest skłonność do świętowania - pisałam. My-ateiści, wolnomysłiciele czy zwolennicy laicyzmu, od tego wzorca w niczym nie odbiegamy. Świętujemy więc w roku 1987 osiemdziesięciolecie powstania zorganizowanego ruchu laickiego na ziemiach polskich.

Okolicznościowe artykuły, przemówienia, szkice publikowane przy świątecznych okazjach są u nas w Polsce przeważnie dość smutnym kompromisem między szacunkiem dla dziejów ojczystych, dążeniem do rozwinięcia zakamarków historii a aktualną sytuacją polityczną.

Jestem głęboko przekonana, że pisanie w ten sposób o dziejach Myśli Wolnej jest tej myśli zwykłym gwałceniem! Nurt wolnomysłielski cechowała zawsze niepokorność, zadziorność, sprzeciw wobec nietolerancji, dogmatyzmowi myślenia, nie było w nim nigdy jednolitości, boć czy może być jakikolwiek ruch idei tam, gdzie wszyscy myślą to samo i tak samo?

Cheąc więc oddać cześć dziełu kilku pokoleń polskich wolnomysłicieli, nie należy ich historii upiększać i wygładzać. Nikt nie ma monopolu na prawdę, nie mieli jej częstokroć i oni. Warto jednak znać dzieła swych poprzedników; nawet te, które nie wytrzymały próby czasu choćby po to, by uczyć się na nich i nie powtarzać tych samych błędów.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka  
Warszawa, grudzień 1987 r.

\*\*\*

Będąc publicystką „Argumentów”, szperając po bibliotekach i archiwach jako historyk prasy polskiej z wykształcenia i zamiłowania, odnajdywałam co rusz ślady działalności masonów i ich organizacji – wolnomularstwa. Ten wątek nie interesował mnie jednak wówczas zupełnie. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że był niemiłe widziany w Polsce Ludowej; nie wiedziałam, że bliskie mi hasła Wolności, Równości i Bractwa są hasłami nie tylko Rewolucji Francuskiej, ale i wolnomularstwa.

Kontakt z masonerią francuską, jej częścią liberalną konkretnie rzecz biorąc, znalazłam już w nowych warunkach społeczno-politycznych w 1993 r. We wrześniu tego roku zostałam uczennicą wolnomularską w paryskiej loży Róża Wiatrów, jednej z wielu łóż Wielkiej Żeńskiej Loży Francuskiej rozsiągniętych po całym świecie. Nasze grono, inicjowanych nad Sekwaną Polek powiększało się stopniowo. Po siedmiu latach rzucony ziarna weszły nad Wisłą. W sobotę 4 listopada 2000 r. zostały zapalone światła w warszawskiej loży PROMETEA, pierwszej w historii masonerii loży kobiecej w Polsce, której jestem członkinią.

Z wolna powracały też moje stare zainteresowania publicystyką światopoglądową. Nie tak dawno odnalazłam na półce napisaną przed 17. laty, na pół zapomnianą książkę o ruchu wolnomysłielskim i laickim w Polsce. Ku mojej autentycznej satysfakcji zaczęłam w niej odnajdywać nigdy nie rozwinięte przeze mnie wątki masońskie: polskie organizacje. Postanowiłam rzecz napisać na nowo i zatytułować „Ruch wolnomysłielski w Polsce a masońeria”.

O swoich poszukiwaniach, odkryciach, wątpliwościach i nadziejach opowiedziałam na kolejnym, listopadowym Spotkaniu pod Akacją. Była mowa o Wielkim Budowniku Wszechświata, o rozłamie w światowej masonerii, o osobistych przeżyczeniach i lożowych doświadczeniach poszczególnych wolnomularzy. Głos w dyskusji zabrali m.in. Honorowy Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Polski Zbigniew Gertych, Prezydent Polskiej Federacji Droit Humain Cezary Leżeński oraz gospodarz spotkania – Prezydent Grupy Narodowej Uniwersalnej Ligi Masońskiej Adam Wysocki. Dyskusja na tym spotkaniu przyczyniła się niewątpliwie do wzbogacenia planowanej publikacji, co znajdzie swoje odbicie na łamach „Wolnomularza Polskiego” oraz w jego wersji internetowej.

# FITNESS DLA DUSZY le nouvel Observateur

**Tradycyjne religie zmieniły się w kodeksy zakazów i nakazów. Ci, którzy przestali w nich widzieć Boga, szukają Go na własną rękę, korzystając ze sprawdzonych starożytnych recept.**

Książka Dana Browna „Kod Leonarda da Vinci” rozeszła się w milionach egzemplarzy. Fenomenalny sukces tej powieści pokazuje ogromną skalę zainteresowania ezoteryką. Kabała, astrologia, numerologia, masoneria... Dla niektórych te terminy oznaczają poszukiwanie Istoty sacrum, Inni uznają je za jakieś szalone majaki. Zaczniemy jednak od początku. Co oznacza pojęcie „ezoteryzm”, które wydaje się równie enigmatyczne jak to, co określa?

Frédéric Lenoir: Słowo „ezoteryzm” jest faktycznie takim rozciągliwym pojęciem, które obejmuje bardzo różne rzeczy. Przede wszystkim należy odróżnić przymiotnik „ezoteryczny” od rzeczownika „ezoteryzm”. Przymiotnik jest starszy i wywodzi się od greckiego słowa *esóterikós*, które oznacza wewnętrzny, tylny. Jego greckim antonimem jest wyraz *eksóterikós* (zewewnętrzny). Te dwa pojęcia były już używane w greckich szkołach filozoficznych, zwłaszcza u Arystotelesa, gdzie odróżniano nauczanie wewnętrzne, skierowane do dojrzałych uczniów, od nauki zewnętrznej przeznaczonej dla społeczeństwa. Tak więc kształcenie ezoteryczne obejmuje wtajemniczonych. Wszystkie religie wytworzyły później nauczanie skierowane do mas oraz odrębną naukę przeznaczoną dla elit. Filozof Henri Bergson rozróżnia w tym wypadku religię statyczną od religii dynamicznej. Religia statyczna wiąże się z dogmatem, moralnością, rytuałami. Jest ukierunkowana na tłum wiernych. Religia dynamiczna to mistyka, pęd porywający niektóre jednostki ku boskości. W tym rozumieniu można stwierdzić, że mistyka jest taką wewnętrzną drogą, stanowi ezoteryczny wymiar wielkich tradycji religijnych. W judaizmie jest to kabała, w islamie sufizm, a w chrześcijaństwie - mistyka Teresy z Avila, mistrza Eckharta itd.

**Jednak słowo „ezoteryzm” ma dużo szersze znaczenie, mniej związane z religiami.**



Rzeczownik „ezoteryzm” pojawił się dopiero w XIX w. w pismach alzackiego erudyty-luteranina Jacques’a Mattered, który w 1828 r. opublikował „Histoire critique du gnosticisme” (Krytyczną historię gnostycyzmu). Chodziło o prąd myślowy wykraczający poza religię w ścisłym rozumieniu. Ezoteryzm stał się czymś bardzo rozległym i mglistym. Sformułowano zresztą całe mnóstwo jego definicji. Tacy specjaliści jak Antoine Faivre i Jean-Pierre Laurant słusznie prezentują ezoteryzm raczej jako podejście niż jako doktrynę i usiłują wyróżnić jego najważniejsze cechy charakterystyczne. Przede wszystkim ezoteryzm dąży do ponownego złączenia wiedzy zawartej we wszystkich tradycjach filozoficznych i religijnych, gdyż wychodzi z założenia, że kryje się z nimi pierwotna religia ludzkości. Ezoteryzm niemal w każdej formie odwołuje się do wizji złotego wieku, gdy człowiek posiadał wiedzę, która następnie uległa rozproszeniu w

różnych prądach religijnych. Inną zasadniczą cechą jest doktryna współzależności. Głosi ona, że istnieje jakaś ciągłość wszystkich części wszechświata na różnych poziomach rzeczywistości, rzeczy widzialnych i niewidzialnych, od tego co nieskończenie małe aż po nieskończenie wielkie. Ta idea jest podstawą alchemii. Zaczyna się od stwierdzenia, że natura jest ogromnym żywym organizmem, przenikniętym duchową energią nadającą mu piękno i jednolity kształt. I tylko myślenie magiczne oraz ezoteryczne może rozjaśnić zagadki tej czarodziejskiej natury. Wreszcie charakterystyczną cechą ezoteryzmu jest sytuowanie wyobraźni w centralnym miejscu, co czyni z niej element pośredniczący między człowiekiem a światem. Człowiek odkrywa głęboką istotę rzeczywistości raczej przez wyobraźnię i myślenie symboliczne niż na drodze poznania rozumowego. Właśnie dlatego symbole są jednym z podstawowych składników ezo-

teryzmu.

**Ale przecież religie obfitują w symbole. Po co więc szukać ich gdzie indziej?**

Jednak na Zachodzie wyznania religijne stopniowo utraciły swój wymiar symboliczny! Logiczne myślenie, dogmat i norma zajęły uprzywilejowaną pozycję wobec symboliki i doświadczenia mistycznego. W historii chrześcijaństwa wiek XVI oznaczał wielki przełom. Z jednej strony narodziła się protestancka reformacja, stanowiąca krytykę myślenia mitycznego. Z drugiej strony katolicyzm sformułował odpowiedź w postaci kontrreformacji, zainicjowanej przez sobór trydencki, na którym opracowano katechizm, czyli zbiór formułek wyjaśniających, w co należy wierzyć. To niezwykle teologiczne usztywnienie. Nie pozostawia się już miejsca na misterium, doświadczenie, wyobraźnię, lecz próbuje się wszystko jasno wyłożyć i zdefiniować. Do chwili obecnej wciąż

nie wyszliśmy z epoki religii-katechizmu. Dla większości ludzi chrześcijaństwo to przede wszystkim zbiór reguł w co wierzyć, a w co nie wierzyć, oraz co robić i czego nie robić. Bardzo oddaliliśmy się od Ewangelii i sacrum! To dlatego niektórzy poszukują świętości w ruchach mistyczno-ezoterycznych mieszczących się w ramach religii, a jeszcze inni wychodzą poza nią - ku ezoteryzmowi, czyli alternatywnym prądom wysuwającym na pierwszy plan myślenie symboliczne.

### Czy można uznać którąś z tych dwóch dróg za bardziej prawą?

Ponieważ funkcjonuje poza wielkimi tradycjami religijnymi, ezoteryzm stworzył nie tylko głęboką duchowość, lecz także sekciarskie szaleństwa i przeróżne fantasmagorie. Dlatego ma złą prasę w środowisku intelektualnym. Ezoteryczne oblicze wyznań religijnych jest znacznie mniej krytykowane, bo to zjawisko dotyczy elity mającej interesować się najgłębiej, a więc także najbardziej autentycznie, religią. Mimo to nawet w niektórych tradycyjnych ruchach - jak kabała lub sufizm - pojawiają się dziś ludzie przypominający guru. Za duże pieniądze proponują oni tandetną formę duchowości, przedstawiając ją jako doświadczenie duchowe wysokiej próby.

## NA POCZĄTKU BYŁ PITAGORAS

Skoro sam termin zrodził się w XIX w., to dlaczego za twórcę ezoteryzmu uznaje się Pitagorasa?

Pitagoras jako pierwszy sformułował ideę, że istnieje uniwersalna harmonia wszechświata, którego tworzywem jest matematyka. W ten sposób zbudował on podwaliny myśli ezoterycznej. Ale tak naprawdę ezoteryzm zrodził się dopiero w II i III w. przed Chrystusem, u schyłku starożytności - wraz z rozwojem gnozy i hermetyzmu. Według gnostyków życie na ziemi to okrutna kara, owoc pierwotnego upadku i tylko wiedza (*gnosis*) przekazywana w drodze inicjacji pozwala człowiekowi uświadomić sobie własną boską naturę. Hermetyzm dowodził z kolei, że istnieją analogiczne prawa dotyczące części i całości, mikrokosmosu i makrokosmosu: „Tęgo, co na dole, i tego, co w górze”. Astrologia jest tu dobrym przykładem. Ta sztuka znana już pierwszym cywilizacjom głosi, że występuje korelacja między zdarzeniami w życiu ludzi a zdarzeniami w kosmosie (komety,



Traktat o alchemii z XVII w.

zaciemnienia...) lub ruchem planet, oraz przedstawia ich symboliczną interpretację.

### Podobne tery wlekokrotnie pojawiały się w historii.

Bo historia ezoteryzmu układa się falowo. W renesansie doszło do ponownego odkrycia gnozy i hermetyzmu. Powrót do starożytnych tekstów greckich,

śli antycznej od pitagoreizmu po neoplatonizm. Myśliciele epoki odrodzenia sądzili, że jest on wcześniejszy od wszystkich szkół filozoficznych i że istniał już przed Mojżeszem. Interpretowali go więc jako dowód istnienia pewnej pierwotnej tradycji zawierającej w sobie całość wiedzy, która później uległa rozprowszczeniu. Wywodzą ją od



Świątynia różokrzyżowców - grafika z pocz. XVII w.

a zwłaszcza traktatu „Poimandres” ze zbioru „Corpus hermeticum”, przełożonego w 1471 r. przez Marsilio Ficino na zlecenie Kosmy Medyceusza, wywołał niewiarygodny szok. Ten tekst stanowi prawdziwą syntezę my-

Hermesa Trismegistosa, mitycznej postaci utożsamianej z egipskim bogiem Thotem. W kolejnym stuleciu ustalono, że „Corpus hermeticum” powstał tak naprawdę pod koniec epoki antycznej.

### Jakież rozczarowanie...

Ogromne! Ale już w początkach renesansu pierwsi humaniści zapragnęli pogodzić ze sobą wielkie doktryny mądrości na bazie koncepcji, zakładając, że wszystkie one czerpią z pewnej pierwotnej tradycji, którą zwykle sytuowano w Egipcie. Wspomnijmy dla przykładu tylko jedno nazwisko: Picco della Mirandola (1463-1494). Była to niezwykle postać: sądził on, że posiadał uniwersalną wiedzę, tworząc syntezę tekstów starożytnych, wiary chrześcijańskiej i kabały.

## ROZUM KONTRATAKUJE

W końcu Jednak myśl naukowa i filozofia oświecenia biorą górę. Czy od tej pory ezoteryzm pojawia się już tylko jako prąd przeciwstawiający się dominującej myśli?

Tak. Pierwsi myśliciele nowożytni łączyli jeszcze ze sobą naukę i sacrum, rozum i wyobrażenie. Nawet Kartezjusz twierdził, że słynna metoda, która miała stać się paradygmatem nauki doświadczałnej, objawiła mu się we śnie! Lecz w epoce oświecenia Zachód wkroczył, i to również w dziedzinie religii, na drogę racjonalizmu, co doprowadziło do rozdzielenia sfery sacrum od sfery rozumu. Zabrakło miejsca dla wyobraźni i myśli symbolicznej: nastąpiło definitywne zerwanie z symboliką odziedziczoną po epoce antycznej i średniowieczu. W głębszym rozumieniu człowiek Zachodu nieodwołalnie oderwał się od natury. Przystał patrzeć na przyrodę jako na żywy, czarodziejski organizm, którego energiami można zawiądnąć dzięki magii czy alchemii. Zaczął pojmować ją jako świat przedmiotów, które można poddać obserwacji i którymi da się operować. Człowiek przestał być mieszkańcem świata, jak rozumowali starożytni, lecz stopniowo stawał się „panem i posiadaczem przyrody” - co Kartezjusz obwieścił w części szóstej „Rozprawy o metodzie”. Nabrał tempa proces „odczarowywania świata” - według słynnego określenia Maksa Webera, co oznacza, że świat stracił swoją magiczną aurę.

### Ale kartezjanizm nie powstał z niczego - jest zwieńczeniem długiego procesu!

W książce „Metamorphoses de Dieu” (Metamorfozy Boga) formułując nawet hipotezę, że to zjawisko datuje się od momentu przejścia od epoki paleolitu do



neolitu, gdy człowiek prowadzący łowiecko-zbieracki tryb życia zaczął tworzyć osady. Szereg kolejnych etapów pokazuje postępujące oderwanie człowieka od przyrody, co prowadzi do jej odczarowania. Zauważmy, że już rozwinięta religia judeochrześcijańska stanowi odejście od magii. Kapłan zastępuje maga, nie poszukuje się już fluidów przenikających naturę, ani nie próbuje się zjednywać duchów roślin i zwierząt. Dla zbawienia duszy potrzebny jest rytuał i zasady etyczne. Dzisiejszemu ateście może się to wydawać szalone, ale sama religia jest już w znacznej mierze dziełem procesu racjonalizacji. Dlatego Marcel Gauchet formułuje bardzo słuszną tezę, iż nowożytność na Zachodzie zrodziła się z chrześcijańskiej matrycy, a następnie zwróciła się przeciw niej.

### Jakie są konsekwencje władztwa rozumu i oderwania człowieka od natury? Nowe porywy ezoteryzmu i myślenia magicznego?

Tak, bo sama idea świata całkowicie oczarowanego i zdemitologizowanego jest czymś trudnym do przyjęcia dla człowieka, który posiada wspaniałą zdolność imaginacji. Człowiek różni się od zwierzęcia, bo ma zdolność myślenia symbolicznego, to znaczy kojarzenia oddzielonych od siebie elementów. Dzięki temu powstała sztuka, pismo, religia... W XX w. psycholog Carl Gustav Jung i antropolog Gilbert Durand wykazali, że to, co z lekceważeniem określa się mianem „powrotu irracjonalności”, oznacza faktycznie powrót wypartej przez współczesnego człowieka potrzeby mitów i symboli.

Jak wyglądała pierwsza fala ponownego zaczarowania świata po epoce oświecenia? Najpierw pojawił się iluminizm, ruch założony przez szwedzkiego uczonego Emanuela Swedenborga na bazie jego wizji, wywierającej głęboki wpływ na wielu myślicieli, w tym także filozofów oświecenia. To pewna forma uczuciowej religijności opartej nie na analizie tekstu, lecz na wewnętrznych emocjach. Prowadząc badania naukowe nad właściwościami magnesów, Mesmer uznał, że można magnetyzować przez dotyk. Stąd wniosek, że w przyrodzie występuje jakiś niewidzialny fluid, którym można operować, aby leczyć ludzi lub przesuwac przedmioty. Na 20 lat przed wybuchem rewolucji francuskiej teza Mesmera cieszyła się ogromnym powodzeniem. A jeszcze i dziś mamy mnóstwo różnych znachorów, magnetyzerów i uzdrowicieli.

## ŚWIAT TAJNYCH ZWIĄZKÓW

**Kiedy powstają tajne organizacje, które tak mocno poruszają naszą wyobraźnię?**

Od początku XVII wieku. Przywróciły one dawne znaczenie fundamentalnemu pojęciu inicjacji. Jednym z pierwszych tajnych związków w epoce nowożytnej był zakon braci oświeconych róży i krzyża, prekursorów masonerii. W 1614 r. w imperium Habsburgów w tajemniczych okolicznościach pojawił się anonimowy tekst ujawniający fakt istnienia bractwa, którego członkowie mieli chronić od zapomnienia postać nie mniej tajemniczego rycerza żyjącego w XIV w., Christiana Rosenkreutza. Ich misja miała polegać na połączeniu wszelkich ludzkich mądrości, aby przygotować się na Sąd Ostateczny. Mit różokrzyżowców ukształtował się pod wpływem mitu templariuszy, zakonu rycerskiego założonego w epoce wypraw krzyżowych, którego regułą ułożył święty Bernard w 1128 roku. Templariusze byli prześladowani przez króla Francji Filipa Pięknego, któremu sekundował papież. W piątek 13 października 1307 r. przeprowadzono jedną z najbardziej niezwykłych operacji policyjnych w historii: o świecie aresztowano wszystkich francuskich templariuszy, poddano ich torturom i wymordowano. Od momentu śmierci na stosie w 1314 r. ostatniego wielkiego mistrza zakonu Jakuba de Molay w świecie zachodnim przetrwała wiara w tajemną wiedzę i umiejętności templariuszy.

### Czy templariusze byli też inspiracją dla masonerii?

W przypadku wolnomularstwa na pewno bardziej bezpośrednią inspiracją byli różokrzyżowcy. Ale o jego historii niewiele wiadomo. W średniowieczu murarze, którzy wznosili katedry, znali symbolikę, a więc posiadali także wiedzę o ezoterycznym wymiarze chrześcijaństwa. Na początku XVIII w. nie budowano już katedr i ezoteryczna wiedza zaczęła zanikać. Przekazywano ją już tylko w kółkach łączących osoby wtajemniczone, a w 1717 r. powstała w Londynie pierwsza wielka loża. Po upływie kilkudziesięciu lat masoneria dopisała sobie starożytne pochodzenie - jej korzenie miały sięgać Świątyni Salomona za pośrednictwem templariuszy, którzy jakoby posiadli pradawną mądrość, przebywając w Jerozolimie.



Dla ezoteryzmu przyroda to czarodziejski organizm, którego energiami można zawładnąć dzięki magii czy alchemii

### A zatem tajne związki i masoneria są wielkimi ruchami reakcji w obliczu postępów racjonalizmu i materialistycznej wizji świata?

To ledwie przymiarki. Prawdziwy bunt przyszedł później, wraz z intelektualnym wrzeniem w postaci niemieckiego romantyzmu pod koniec XVIII i na początku XIX stulecia. Romantyzm był pierwszym wielkim zbiorowym prądem, który dążył do ponownego zaczarowania świata, z zasady kontestując materialistyczną i mechanistyczną koncepcję społeczeństwa zachodniego. „Poezja jest rzeczywistością absolutną” - pisał Novalis. To znaczy, że im coś jest bardziej poetyckie, tym bardziej jest prawdziwe. Według romantyków człowiek, jak i pierwiastek boski pozostają ze sobą w ścisłej relacji i tworzą harmonię, nieskończoną całość. Człowiek dąży do tej jedności. W tym rozumieniu działalność poetycka przyczynia się do ponownego zaczarowania świata odartego ze swego uroku. Romantycy rehabilitowali mity i ludowe baśnie (bracia Grimm) oraz starożytną ideę duszy świata, *anima mundi*. Kreowali filozofię przyrody, *Naturphilosophie*, mającą stworzyć alternatywę dla nauki doświadczalnej, w której istni je tylko jeden poziom rzeczywistości - to

co widzialne i dotykalne. Echo tej filozofii przyrody zauważamy u wielu poetów aż po Baudelaire'a, który pisał w „Oddźwiękach”: „Natura jest świątynią, kędy słupy żywe...”. Pionierzy romantyzmu należeli do tajnych związków. Potem zwrócili się ku Orientowi, którego religijną i filozoficzną głębię zaczęto odkrywać w Europie. W 1800 r. Friedrich von Schlegel stwierdził: „To w Orientie powinniśmy szukać najdoskonalszego romantyzmu”. Powtórzył się więc ten sam scenariusz, co wcześniej w odrodzeniu: romantycy idealizowali mityczny Orient, wciąż pierwotny i wolny od wszelkiej skazy materializmu. Trzeba było jednak szybko spuścić z tonu, gdy w ślad za orientalnym marzeniem przyszła rzeczywistość znajomości Wschodu. Romantycy rychło przegrali w bitwie z racjonalizmem, materializmem i mechanicyzmem.

## ROMANTYCZNA ODSIECZ

**W XIX w. nadeszła jeszcze druga wielka fala ezoteryzmu, wtedy też pojawiło się samo określenie.**

Ezoteryzm, który pojawił się w połowie XIX stulecia, był spadkobiercą wszystkich wcześniejszych fal: ezoteryzmu starożytnego, re-



„Władca pierścieni” – filmowa zabawa w ezoterykę przyciągnęła do kin miliony ludzi.

nesansowego, XVIII-wiecznego, romantycznego. Ale bardzo wyraźnie odróżniał się od nich, przyjmując ideę postępu i chcąc pogodzić religię i naukę w obrębie jednolitej wspólnej wiedzy. Ten nowy ezoteryzm przybrał kilka różnych form. Był to na przykład okultyzm, którego wielkim teoretykiem był mag Eliphas Levi (1810-1875) - chodziło o scalenie wszelkich praktyk magicznych i wróżbiarskich, nadając im pseudonaukowe wyjaśnienia.

Narodził się także spirytyzm - od 1848 r. w małej miejscowości w Stanach Zjednoczonych siostry Fox wykonywały pseudonaukowe eksperymenty w celu nawiązania kontaktów ze zmarłymi. W Europie kluczową rolę odegrał Allan Kardec (francuskie medium), który skodyfikował praktyki spirytualistyczne w dziele „Księga duchów”. To również on zaczął krzewić na Zachodzie ideę reinkarnacji zgodną z nowoczesną ideą postępu: kolejne wcieleńia dusz miały się dokonywać zgodnie z uniwersalnym prawem ewolucji stworzenia.

Co ciekawe, w drugiej połowie XIX wieku, gdy bezapelacyjnie królował scjentyzm, większość wybitnych twórców - od Victora Hugo, przez Verlaine'a i Oscara Wilde'a, po Claude'a Debussy'ego - zasiadała przy wirujących stolikach, by nawiązać kontakt ze zmarłymi, lub oddawała się praktykom okultystycznym. Inny przejaw nowoczesnego ezoteryzmu to działalność Towarzystwa Teozoficznego. 8 września 1875 r. w Nowym Jorku Helena Pietrowna Bławska (1831-1891), z pochodzenia rosyjska szlachcianka, założyła wraz z pułkownikiem Henrym Steel Olcottem (1832-1907) Towarzystwo Teozoficzne. Bławska była medium i utrzymywała, że swe nauki zaczerpnęła od mistrzów życia duchowego, których spotkała w Tybecie. To wierutne kłamstwo, bo ona ni-

gdy J., nie była w Kraju Śniegów. Ale prezentując tybetańskich mędrców jako ostatnich depozytariuszy pierwotnej religii ludzkości, przyczyniła się do powstania mitu magicznego Tybetu, zamieszkiwanego przez lamów dysponujących ponadnaturalnymi umiejętnościami.

W 1912 r. teozof Rudolf Steiner opuścił ten krąg i założył własne Towarzystwo Antropozoficzne, które zdynamizowało świat ezoterycznej kontrkultury. Geniusz Steinera polegał na tym, że znalazł praktyczne zastosowanie swojej myśli: w medycynie, gospodarce, edukacji. Rozwinął na przykład rolnictwo biodynamiczne.

## OD NEW AGE DO „KODU LEONARDA” Wraz z wybuchem I wojny światowej związki ezoteryczne jakby podupadły?

Pierwsza połowa XX w. była okresem tak zbrodniczym, że wszystkie te ruchy uległy załamaniu. Na kolejną próbę zaczarowania świata trzeba było czekać do lat 60. Pojawiła się wówczas tak zwana fala New Age, która rozkwitła w Kalifornii, dążąc do połączenia zachodniej psychologii z orientalną duchowością oraz związania człowieka z kosmosem. Ale podobnie jak poprzedzające ją formy ezoteryzmu, ta nowa alternatywna religijność zwraca się bardziej ku przyszłości niż ku przeszłości i mitowi utraconego raju: zapowiada nadejście nowej ery Wodnika - to jedyny znak astrologiczny przedstawiający człowieka, a nie zwierzę i symbolizujący nadejście uniwersalnej humanistycznej religii. Co szczególnie warto podkreślić w przypadku New Age, to że za pośrednictwem mass mediów ezoteryczne idee docierają daleko poza kręgi wtajemniczonych: pierwiastek boski to już nie jest osoba, lecz pewna forma „duszy świata”, jakaś energia, sławetna „moc” z fil-

mu „Gwiezdne Wojny”. Występuje transcendentna jedność religii, które są warte mniej więcej tyle samo, a rzeczą zasadniczą staje się doznawanie boskości w sobie.

## Te idee wciąż ryzykują uznanie, zostały przejęte przez twórców kina i literatury.

I to z jakim powodzeniem! Dlaczego pani zdaniem „Alchemik” Paulo Coelho sprzedaje się w ponad 140 krajach? Bo nadał mu kształt starej koncepcji duszy świata, godząc ją z nowoczesnym indywidualizmem. Większość wielkich współczesnych bestsellerów czerpie ze źródeł ezoterycznych: „Władca pierścieni”, „Harry Potter” czy „Kod Leonarda da Vinci”, stanowiąc syntezę wszystkich tez, które tu omówiliśmy. Książka Dana Browna jest zniewalająca. Aie jest typowym dziełem prezentującym zarazem to, co najlepsze i co najgorsze w ezoteryzmie. Najlepsze, bo pozwala marzyć i nadaje nowy symboliczny wymiar religii, a najgorsze, gdyż czasami wypacza prawdziwy sens symboli i przekazuje kompletnie fałszywe informacje. Ezoteryzm, jak powiedziałem, kształtował się na obrzeżach Kościołów, które zawsze zwalczały go z uwagi na wywrotowy charakter. Aby odeprzeć ataki ze strony oficjalnych wyznań, ezoteryści zajęli pozycję obronną, mówiąc: religie chcą nas uciszyć, bo znamy tajemną prawdę, której one nie chcą wam ujawnić. Argument brzmi zachęcająco, jest bardzo demagogiczny i była to z pewnością jedna z kluczowych przyczyn sukcesu „Kodu Leonarda da Vinci”. Ale nie bądźmy zbyt surowi, w tej książce są też bardzo słuszne tezy, na przykład kwestia odrzucenia przez chrześcijaństwo kobiecego sacrum. I sądzę, że trzeba być wdzięcznym ezoteryzmowi za wniesiony przez niego element w postaci feminizacji boskości. Bo

ezoteryczne idee duszy świata, immanentność pierwiastka boskiego lub jego emanacji to archetypy typowo kobiece.

## Ale czy takie konspiracyjne oraz irracjonalne tezy nie niosą za sobą poważnych zagrożeń?

Oczywiście, zresztą niektóre z nich prowadzą wprost ku typowo sekciarskiej ideologii: jesteśmy wybrani, stanowimy mały krąg wtajemniczonych, którzy posiadli jedyną prawdę, podczas gdy cała reszta ludzkości błądzi w swej ignorancji. Inne, wywyższając pierwotną tradycję i krytykując wszelki nowoczesny postęp, noszą nie raz piętno skrajnej prawicy. Zawsze jest też ryzyko poważnych irracjonalnych wypaczeń. W przypadku osób o słabej konstrukcji duchowej występuje ryzyko utraty kontaktu z rzeczywistością. Umberto Eco, jako semiolog, w swych pierwszych dwóch powieściach dokonuje najlepszej znaney mi krytyki bzdurnych interpretacji. W „Imieniu róży” opisuje szaleńcze wyjaśnienia natury religijnej; mnisi interpretują zbrodnie popełniane w klasztorze jako realizację proroctw zawartych w Apokalipsie. W „Wahadle Foucaulta” demaskuje ezoteryczne majaczenia.

## Czy powrót do ezoteryzmu w nowoczesnych społeczeństwach można postrzegać jako niepokojący sygnał potrzeby magii i irracjonalności?

Niewątpliwie. Ale można w tym też dostrzec próbę przywrócenia równowagi między wyobraźnią a rozumem, zbilansowania logicznych oraz intuicyjnych biegunów mózgu człowieka Zachodu. Czyż nie należałoby przyznać racji Edgarrowi Morfinowi, który od 40 lat bez przerwy powtarza, że Homo jest zarazem sapiens i demchs? Że aby żyć pełnią człowieczeństwa, potrzeba zarówno rozumu jak i miłości oraz emocji, naukowej wiedzy tak samo jak mitów? Krótko mówiąc, że trzeba wieść poetycką egzystencję.

ROZM. MARIE LEMONNIER  
© Le Nouvel Observateur,



Frederic Lenoir jest filozofem i socjologiem religii. Pracuje w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Paryżu, jest również redaktorem naczelnym magazynu „Le Monde des Religions”, autorem wielu książek.

# Starożytni o życiu

## Seneka Młodszy

### Lucius Annaeus Seneca (Minor)

**U**rodził się około 4 r. p.n.e. w Cordubie (obecnie Kordowa), zmarł w 65 r. n.e. Rzymski filozof i tragic; od 50 r. wychowawca Nerona, za jego małoletności główny rządca imperium rzymskiego. W 56 r. konsul. Wmieszany w spisek Pizona, z rozkazu cesarza popełnił samobójstwo. Autor m.in. 12 ksiąg dialogów filozoficzno-moralnych (*Pisma filozoficzne*, t. 1-2 1965), prac przyrodniczo-geograficznych (t. 3 *O zjawiskach natury* 1969), *Listów moralnych do Lucyltusa* (1961); z utworów poetyckich zachowały się m.in. satyra menippejska *Udymienie boskiego Klaudytusa* (1926) – parodia apoteozy cesarza Klaudytusa, oraz 9 silnie zretoryzowanych tragedii: *Hercules furens*, *Trojanki* (1949), *Phoenissae*, *Fedra* (1959), *Oedipus* (1937-39), *Agamemnon*, *Thyestes*, *Hercules Oetaeus*, *Medea* (1983). tragedie Seneki Młodsze wywarły wpływ m.in. na twórczość W. Szekspira, P. Corneille'a i J.B. Racine'a.



Uwaga! W języku łacińskim słowo "vita" jest rodzaju żeńskiego!

vita, vitae – życie

vivere – żyć

vivo – żyję

vivis – żyjesz

vivit – żyje

vivimus – żyjemy

vivitis – żyjecie

vivunt – żyją

**Viva activa / auctosa** – życie czynne / aktywne

**Vita temporalis** – życie doczesne

**Vita contemplativa** – życie kontemplacyjne

**Vitae taedium me cepit** – życie mi obrzydło

**Vita privata** – życie osobiste

**Vita futura** – życie przyszłe

**Vita socialis** – życie towarzyskie

**Vita aeterna** – życie wieczne

**Curriculum vitae** – życiorys

**Vivere in diem** – żyć z dnia na dzień

**Secundum naturam vivere** – żyć zgodnie z naturą

**Vive, ut vitas!** – żyj aby żyć!

**Carpe diem** – żyj chwilą

**Vice et me ama!** – żyj i kochaj mnie!

**Plurimos annos vivas!** – żyj sto lat!

**Libidini vivit** – żyje w rozpuście

**In solitudine vivit** – żyje w samotności

*Quomodo fabula, sic vita: non, quam diu, sed quam bene acta sit, refert.* – Z życiem jest jak ze sztuką w teatrze: nie jest ważne, jak długo trwa, ale jak jest zagrana. Seneka

*Vita brevis, ars longa, tempus praeceps, experimentum periculosum, iudicium difficile.* – Życie krótkie, sztuka długotrwała, sposobność ulotna, doświadczenie niebezpieczne, sąd trudny. Seneka

*Vivere est militare.* – Życie jest walką. Seneka

*Alteri vivas oportet, si tibi vis vivere.* – Musisz żyć dla innych, jeśli chcesz żyć dla siebie. Seneka

*Breve tempus aetatis satis longum est ad bene honestumque vivendum.* – Krótki okres życia jest wystarczająco długi, aby żyć dobrze i uczciwie. Cynceron

*Qualis vita et mors ita.* – Jakie życie, taka śmierć.

*Doboru sentencji i zwrotów na podstawie „Łacińsko - angielsko - polskiego słownika przysłów, sentencji, zwrotów i wyrażeń” pod redakcją Dariusza Radziejewskiego, dokonała Aleksandra Wysocka*

Redaktor naczelny – Adam Witold Wysocki

Rada naukowo-programowa:

przewodniczący – prof. dr hab. Ludwik Hass; członkowie – prof. dr hab. Maria Szyszkowska, prof. dr hab. Andrzej

Nowicki, dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka

Dział historii – Aleksandra Wysocka

Redaktor strony internetowej – Klaus Dąbrowski

Opracowanie graficzne i łamanie – Piotr Wyskok

tel./fax: 022 826 66 05, adres: ul. Nowy Świat 22/7, 00-373 Warszawa

e-mail: wolnomularz@poczta.onet.pl

<http://www.wolnomularz.pl>



# NIHIL NOVI?

## Z „Dzienników” Marii Dąbrowskiej

21.VI.1937 Maria Dąbrowska zanotowała:

„Endecy wciąż z potworną głupotą i złościwością szczują na masonów”

24.XI.1938

„Każdy na kogo szczują jako masona, to z reguły człowiek na obraz i podobieństwo Boże. Zawsze to są i byli ludzie z typu, który Polskę w dziejach dźwigał do góry, natomiast ci, co walczyli z masonerią to byli zawsze ludzie z typu, który Polskę gubił i grzebał. Dziś ci gnębciele i grabarze ojczyzny przeżywają swój tryumf i renesans, dlatego drzę o los Polski. W dekrecie o masonerii są dwie rzeczy szczególnie gorszące. Jedna to, że pod dekret podciągnięte są stowarzyszenia „zależne od masonerii”. Jakież to pole do samowoli władz, które każde nie podobające się im zrzeszenie mogą pod te kategorie podciągnąć”.

ANDRZEJ MLECZKO

